

TEMAT MIESIĄCA

CIERPIENIE —
ŁASKA CZY KARA?

ŚWIADECTWO

JAK CIĘŻKA CHOROBA
ODMIENIŁA MOJE ŻYCIE?

FELIETON

TORT CZASU

WAŻNE INFORMACJE

TROSKA O KOŚCIÓŁ, CENTRUM PASTORALNO-CHARY-
TATYWNE, PLEBANIĘ I ICH OTOCZENIE: ROK 2018

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

luty 2019/ nr 36



**MIŁOŚĆ I CIERPIENIE
NIE MA SENSU BEZ**

CHRYSTUSA



SŁOWO ŻYCIA

Łk 6, 27-35

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Powiadam wam, którzy słuchacie: Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli zabiera ci płaszcz, nie broń mu i szaty. Dawaj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje. Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie. Jeśli bowiem miłujecie tych tylko, którzy was miłują, jakąż za to należy się wam wdzięczność? Przecież i grzesznicy okazują miłość tym, którzy ich miłują. I jeśli dobrze czynicie tym tylko, którzy wam dobrze czynią, jaka za to należy się wam wdzięczność? I grzesznicy to samo czynią. Jeśli pożyczek udzielacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, jakąż za to należy się wam wdzięczność? I grzesznicy pożyczają grzesznikom, żeby tyleż samo otrzymać. Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka i będziecie synami Najwyższego”.

Często zastanawiamy się, o co zapyta nas Bóg, gdy przyjdzie nam stanąć przed Nim w godzinie naszej śmierci. W powyższej ewangelii mamy jasne pouczenie i jasną odpowiedź. Pan Bóg nie objawi jakiejś wielkiej tajemnicy, nie padają słowa, które nas mają porażać. Padają słowa o jednym, podstawowym uczuciu. Nie zapyta czy codziennie chodziłeś do kościoła, ile różańców odmówiłeś, ale zapyta o miłość. Bóg nie zapyta o praktyki religijne, bo dla Boga jest oczywiste, że gdy w Niego wierzysz, to chcesz z Nim spotykać się na Mszy Świętej czy rozmawiać na modlitwie. Dla Boga to oczywiste, że jeśli wierzysz, to i praktykujesz, więc o to nie zapyta. Zapyta zaś o coś, z czym często mamy problem: o miłość, a szczególnie o miłość do tych, którzy nas obrażają, oczerniają, z którymi nam po prostu nie po drodze. Zapyta, czy byłeś w stanie takim ludziom przebaczyć i nie chciał dla nich źle. Bo świętość nie zaczyna się od wielkich, spektakularnych czynów. Świętość zaczyna się od miłości, ale nie tylko od tej łatwej, czyli miłości do dzieci, rodziców, przyjaciół, ale od miłości nieco trudniejszej, a może czasem wręcz bardzo trudnej, od miłości do tych, którzy nieraz nas krzywdzą. Ktoś zapyta: ale czy warto? Niech za odpowiedź na to pytanie, czy wątpliwości posłużą słowa Jezusa: *wasza nagroda będzie wielka i będziecie synami Najwyższego*.

ks. Andrzej Ratkiewicz

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy do Waszych rąk lutowy numer miesięcznika „Kazimierz”. W tym roku obchodzimy 100-lecie odzyskania niepodległości przez nasze miasto, stąd kilka słów o wkładzie białostockich harcerzy w niepodległość Białegostoku. W tym roku przypada również 101. rocznica urodzin arcybiskupa Edwarda Kisiela i dlatego na łamach naszego miesięcznika zamieszczamy wspomnienia ks. proboszcza Bogdana o tym wielkim kapłanie i duszpasterzu. Jak co roku obchodziliśmy Światowy Dzień Chorego, stąd sporo miejsca poświęciliśmy tematowi cierpienia. Wywiadu udzielił nam także nasz stary-nowy wikariusz, ks. Artur Garbecki. Ponadto nowe informacje i wiadomości w stałych działach. Nieustannie również zapraszamy do lektury najmłodszych, proponując rozpoczęcie wspólnej drogi z „Kazimierzem” od stron Kącika Małego Kaziuczka. Udanej lektury!

Redakcja

Księdzu Mirosławowi Matysowi z okazji imienin, życzymy radości z pełnionej posługi kapłańskiej, podążania drogą Bożą ku świętości, obfitości łask Bożych od naszego Pana i błogosławieństw na każdy dzień życia. Wszystkiego najlepszego!

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Mariusz Perkowski, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

Miesięcznik parafialny „KAZIMIERZ” wydawany przez parafię św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku przeznaczony jest do użytku wewnętrznego członków naszej wspólnoty parafialnej

W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. CIERPIENIE - ŁASKA CZY KARA?
- 7. WZAJEMNY DAR
- 9. ŁAPMY DESZCZ BOŻEJ ŁASKI

FELIETON

- 11. TORT CZASU

WAŻNE INFORMACJE

- 12. TROSKA O KOŚCIÓŁ, CENTRUM PASTORALNO-CHARYTATYWNE, PLEBANIĘ I ICH OTOCZENIE: ROK 2018
- 16. DWA ŚWIATY? JAK ROZMAWIAĆ Z DZIEĆMI?
- 17. KARTKA Z KALENDARZA: ŚW. BŁAŻEJ, ŚW. WALENTY

WYWIAD MIESIĄCA

- 18. W CENTRUM ZAWSZE I WSZĘDZIE GŁOSZENIE EWANGELII

21. KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

- 22. JAK CIĘŻKA CHOROBA ODMIENIŁA MOJE ŻYCIE?

MŁODZIEŻ

- 24. ZAISTNIEĆ W MIŁOŚCI
- 26. MOJE SPOTKANIE W PANAMIE

HISTORIA

- 28. BIAŁOSTOCCY HARCERZE BILI SIĘ O POLSKĘ
- 30. KSIĄDZ ARCYBISKUP EDWARD KISIEL W MOIM ŻYCIU - KRÓTKIE WSPOMNIENIA

SZKOŁA LITURGII

- 31. SAKRAMENTY A SAKRAMENTALIA

NASZE WSPÓLNOTY

- 33. SEMINARIUM ODNOWY WIARY W NASZEJ PARAFII

NASI ŚWIĘCI

- 34. MŁODZIEŻ Z CHARAKTEREM

PISMO ŚWIĘTE

- 35. MIARY MASY I POJEMNOŚCI STOSOWANE PRZEZ STAROŻYTNYCH HEBRAJCZYKÓW

CUDA EUCHARYSTYCZNE

- 37. CUD EUCHARYSTYCZNY W STICH

KULTURA

- 38. WSPOMNIENIE O WIESŁAWIE KAZANECKIM
- 38. RECENZJA KSIĄŻKI: BP GRZEGORZ RYŚ, WIARA Z LEWEJ, PRAWEJ I BOŻEJ STRONY

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 39. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI - KTO MNIE POTRZEBUJE?
- 40. ZGADNIJ KTO TO?, UKRYTY OBRAZEK, UZUPEŁNIJ ZDANIA, POMALUJ OBRAZEK



CIERPIENIE - ŁASKA CZY KARA?

Dwie są rzeczywistości, których nie można do końca zrozumieć, a można ich tylko doświadczyć i przeżyć: miłość i cierpienie. I są one ze sobą wzajemnie bardzo mocno związane. Nie ma prawdziwej miłości bez cierpienia i vice versa - cierpienie bez miłości jest torturą nie do zniesienia, jest absurdem. I być może dlatego współczesny świat tak bardzo nienawidzi cierpienia, tak bardzo się go boi i unika, bo my po prostu nie umiemy kochać, bo zastąpiliśmy miłość zauroczeniem, seksem i pornografią. Cierpienie jest nieuniknionym efektem grzechu i może być przewyciężone i pokonane tylko przez miłość.

SENS CIERPIENIA

Sądzę, że cierpień terażniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić (Rz 8,18). Te słowa św. Pawła z Listu do Rzymian są dla nas zapowiedzią przyszłej chwały zbawionych w niebie. Droga do nieba, czy tego chcemy czy nie to droga przez Cierpienie. Musimy więc, pochyli się nad tajemnicą ludzkiego *cierpienia*. Cierpienia w szerokim tego słowa znaczeniu, bo można cierpieć nie tylko fizycznie, ale i psychicznie, duchowo. Za nami Dzień Chorego, przed nami zbliża się już małymi krokami czas Wielkiego Postu. Podejmijmy zatem refleksję nad chrześcijańskim sensem cierpienia i niesienia krzyża.

Kiedy chcemy mówić o cierpieniu, trzeba najpierw postawić pytanie: skąd przyszło cierpienie? Dlaczego tak wielu ludzi niewinnych cierpi? Dlaczego umierają małe dzieci? Dlaczego toczy się tyle wojen? Gdzie w tym wszystkim jest Bóg? Każdy z nas pyta się o sens cierpienia. Żeby to zrozumieć trzeba nam spojrzeć na historię ludzkości. Pierwsze karty Biblii ukazują jasno, że cierpienie na świat wprowadził człowiek, nie Bóg. Ciało naszych prarodziców Adama i Ewy były nieśmiertelne i niecierpiące. To człowiek poprzez grzech pierworodny w raju osłabił swoją naturę. To człowiek wprowadził na świat ból, cierpienie, choroby, grzech, śmierć. Jednak Bóg w osobie Jezusa Chrystusa przyszedł z pomocą człowiekowi. Sam stał się człowiekiem i sam przeszedł przez ludzkie życie pełne trudów i pracy, a także cierpienia. Był niezrozumiany, odrzucony i ostatecznie zabity na krzyżu, który był narzędziem największej hańby. *Mąż boleści, oswojony*



z cierpieniem - prorokował Izajasz (Iz 53,3). Tak dokonało się dzieło odkupienia właśnie przez cierpienie.

Mamy więc Boga, który zna ludzkie życie. Ten Bóg wie, co to cierpienie. Zna ludzkie problemy. To Bóg, który na zawsze wpisał się w losy człowieka, a umierając na krzyżu myślał o każdym z nas. Św. Jan Paweł II w liście apostolskim „Salvifici Doloris” o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia pisał o Chrystusie: *choć sam niewinny, przyjmuje na siebie cierpienia wszystkich ludzi dlatego, że przyjmuje grzechy*

wszystkich. Cały grzech człowieka w jego rozciągłości i głębi staje się właściwym źródłem cierpienia Odkupiciela... W Jego cierpieniu grzechy zostają zglądzone właśnie dlatego, że On jeden, jako Syn Boży, mógł je podjąć, wziąć na siebie, z tą miłością ku Ojcu, która przewyższa zło wszelkiego grzechu, unicestwia to zło w duchowej przestrzeni stosunków pomiędzy Bogiem, a ludzkością i wypełnia tę przestrzeń dobrem.

CIERPIENIE NIE MA SENSU BEZ CHRYSTUSA, BEZ JEGO KRZYŻA

Dla ateisty cierpienie jest absurdem. Dla człowieka wierzącego cierpienie jest zjednoczeniem się z Chrystusem w tajemnicy krzyża. Bo to właśnie w tajemnicy krzyża cierpienie nabiera właściwego sensu. Kto nie ma wiary, nie zrozumie tego. Ja też po ludzku nie do końca to rozumiem. W swoim życiu przeżyłem wiele cierpienia. Były momenty, gdy lekarze dawali mi niewiele szans na dalsze życie. Było to wielkie cierpienie dla moich najbliższych, żony, rodziców, teściów. Wtedy leżąc na łóżku szpitalnym powiedziałem w sercu: „Panie Jezu przecież ja sam nic nie jestem w stanie uczynić. Jeżeli uważasz Chryste, że jestem Tobie jeszcze do czegoś potrzebny na tym świecie, to pozwól mi żyć, pozwól mi dalej cieszyć się życiem, żoną, dziećmi...” Mógłbym napisać sporo na temat swoich chorób, przez które przeszedłem w życiu. Ale nie o to mi chodzi w tym artykule. Chcę jednak jednoznacznie podkreślić, że cierpienie ma sens, że poprzez choroby, cierpienia człowiek zbliża się bardzo mocno do Boga. Szkoda tylko, że dopiero w takim momencie wielu z nas przypomina sobie o istnieniu Boga. Dziś mógłbym powiedzieć, że wszystkie te choroby uznaję za śmieci, byłbym pozyskał Chrystusa i znalazł w Nim swoje życie. W jednej z pieśni śpiewamy, że krzyż to klucz do nieba. Kiedyś rzucił mi się w oczy obrazek ukazujący wejście do nieba. Nad wielką przepaścią był położony ogromny krzyż, po którym ludzie wchodzili do raju. Było to zobrazowanie drogi do nieba, która jest drogą krzyża. Jest to *królewska droga krzyża*, jak pisze Tomasz a'Kempis w książeczce „O naśladowaniu Chrystusa”.

Droga wierności Bogu nie jest łatwa, jest pełna wyrzeczeń, duchowej walki, a nawet niezrozumienia i prześladowań. To też jest chrześcijańskie cierpienie, które znosimy dla Boga i dla wiecznego zbawienia. Jeśli cierpisz, to uświadom sobie, że Bóg cierpiał jako człowiek, by twoje dzisiejsze cierpienie miało sens.

Bóg cierpi w tobie. Cierpi razem z tobą. Wielu pyta: dlaczego Bóg zsyła cierpienie? Raczej trzeba by powiedzieć, że Bóg dopuszcza cierpienie. Bóg nie chce cierpienia, ale dopuszcza je dla większego dobra. Jeżeli z największego cierpienia, z krzyża wyprowadził dzieło odkupienia, to czy z naszych codziennych krzyży nie wyprowadzi dla nas łaski?

Św. siostra Faustyna pisała w swoim Dzienniczku: *wtem ujrzałam Pana Jezusa przybitego do krzyża. Kiedy Jezus chwilę na nim wisiał, ujrzałam cały zastęp dusz ukrzyżowanych tak jak Jezus. I ujrzałam trzeci zastęp dusz i drugi zastęp dusz. Drugi zastęp nie był przybity do krzyża, ale dusze trzymały silnie w ręku krzyż. Trzeci zaś zastęp dusz nie był ani ukrzyżowany, ani (nie) trzymał w ręku krzyża silnie, ale wlokły te dusze krzyż za sobą i były niezadowolone. Wtem rzekł mi Jezus: widzisz te dusze, które są podobne w cierpieniach i wzgardzie do Mnie? Te też będą podobne i w chwale do Mnie. A te, które mają mniej podobieństwa do Mnie w cierpieniu i wzgardzie, te też będą miały mniej podobieństwa i w chwale do Mnie. Czy dobrze rozumiemy te słowa? Zrozumiało te słowa Pana Jezusa wielu świętych, którzy męczeństwo znieśli w obronie wiary. Tak bardzo upodobnili się do Chrystusa. Św. Paweł potwierdza to słowami: *Jeżeli wspólnie z Nim cierpimy, to wspólnie z Nim będziemy przebywać w chwale* (Rz 8,17).*

NIEŚĆ KRZYŻ CIERPIENIA TO WIELKA SZTUKA

Jawi się też pytanie, czy cierpienie może być karą za grzechy? Nie odważyłbym się powiedzieć, że cierpienie to kara, chociaż karą może być, jednak nie jest ona dla samego karanie, ale dla naszego duchowego dobra. Jeśli Bóg, Miłość nieskończona dopuszcza cierpienie, to winniśmy w tym widzieć plan Opatrzności. Trzeba Bogu zaufać. Może to droga do naszego nawrócenia. Może to przestroga, by się nawrócić i ratować swoją duszę. Bóg przede

wszystkim patrzy na dobro wieczne nieśmiertelnej duszy, dopiero później na ciało. Nie możemy jednak każdego cierpienia łączyć z karą za grzechy. Święci doświadczali cierpień ogromnych dla większego uświęcenia. Podobnie cierpienia, które człowiek czyni drugiemu człowiekowi nie można utożsamiać z działaniem Boga. Ludzie ludziom zgotowali ten los – pisała Zofia Nałkowska. I kiedy patrzymy na ten los, jawi się też pytanie, dlaczego na tym świecie tyle nieszczęść i niesprawiedliwości? Św. Jan Paweł II pisał, że cały ogrom zła, które obecne jest na świecie, nie jest jedynie konsekwencją grzechu pierworodnego, lecz także skutkiem *nękających i ukrytych działań szatana, który zastawia pułapkę na równowagę moralną człowieka. Szatan działa w ukryciu jako podstępny zwodzielec, wślizgujący się do naszego postępowania po to, by wprowadzić do niego różne dewiacje, zarówno szkodliwe, jak i pozornie zbieżne z naszymi instynktownymi aspiracjami*. A więc to sam człowiek kuszony przez szatana staje się nierzadko źródłem cierpienia dla siebie i dla innych. Trudno mieć pretensje do Boga, że uległ wypadkowi ktoś, kto na zakręcie jechał motorem 180 km/h. Podobnie trudno mieć do Boga pretensje, że ktoś inny pijąc nadmierną ilość alkoholu stał się alkoholikiem. Podobnie jest i z wieloma innymi zdarzeniami. Nie możemy za ich skutki winić Boga. Mamy wolną wolę i dostateczną ilość rozumu i łask, by walczyć z pokusami. Ponadto odpowiedź na pytanie o sens cierpień jest Boża Opatrzność. Bóg je dopuszcza i na Sądzie Ostatecznym ukaże nam zamysł swej Opatrzności. Tam też na oczach wszystkich wymierzy sprawiedliwość. Wszyscy cierpiący zostaną pocieszeni, wywyższeni w chwale nieba i zmartwychwstania. A wszyscy prześladowcy zostaną ukarani. Sąd ten będzie więc ostatecznym zwycięstwem dobra i pokonaniem zła. Będzie końcem cierpienia i śmierci! Kiedy patrzymy na cierpienie, często pytamy się, gdzie jest sprawiedliwość? Bóg ja



Francuska stygmatyczka, Marta Robin

zrealizuje, jeśli nie w tym życiu doczesnym, to w przyszłym.

PO CO MAMY PRZYJMOWAĆ CIERPIENIE?

Przede wszystkim dlatego, że sam Chrystus przyjął cierpienie. A naśladowanie Chrystusa jest drogą naszego uświęcenia. *Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien* (Mt 10,38). Ponadto rozważanie Jego męki uczy nas znosić cierpienia. Trzeba sobie uświadomić, że cierpienie nabiera sensu w perspektywie naszego zbawienia. Cierpienie ziemskie ofiarowane Bogu jest pokutą, gładzącą kary za grzech. Stąd cierpienie ziemskie zmniejsza cierpienie w czyśćcu. A wiemy z doświadczeń świętych, że największe cierpienia na ziemi są niczym w porównaniu z cierpieniem w czyśćcu. Św. Cyryl Aleksandryjski uczy, że *każdy człowiek żyjący powinien pragnąć ponieść raczej wszystkie męczarnie aż do końca świata, niż jeden dzień pozostać w czyśćcu. Jeżeli ma się na względzie niewyobrażalne cierpienie w czyśćcu, inaczej postrzega się doczesne cierpienia*. Św. Paweł mówi w *Liście do Rzymian*: *całą istotą swoją wzdychamy oczekując (...) odkupienia naszego ciała*. Odkupienie naszego ciała, którego oczekujemy, to zmartwychwstanie w dniu Sądu Ostatecznego. Ci, którzy będą zbawieni otrzymają ciała uwielbione, piękne, niecierpiące i nieśmiertelne. Zapomną

o wszystkich cierpieniach ziemskich, bo takich już nigdy nie będzie. Dla tej chwały warto cierpieć.

Warto też dodać, że cierpienie ofiarowane Bogu jest zasługą na wieczność. Zamieni się w niebie na szczęście, bo Bóg oddaje według wiary i uczynków. Święci nie doszliby do doskonałości, gdyby nie cierpienie.

CIERPIENIE SVOJE MOŻNA OFIAROWAĆ ZA KOGOŚ

Do dziś pamiętam chorą panią, chodzącą o kulach, która kilka lat temu podeszła do mnie w kościele i zapytała się, czy może swoje cierpienia ofiarować za mnie i za moje życie, żeby Jezus mnie uzdrowił z mojej choroby. Była pogodna i pełna radości mimo swojego cierpienia, była dla mnie świadectwem wiary. Choć sytuacja ta miała miejsce 6 lat temu, to doskonale ją pamiętam. Nie wiem skąd ta pani wiedziała, że choruję. Nie wiem czy ta pani dalej żyje, nie wiem skąd była. Zapewne swoim cierpieniem wyprosiła mi wiele łask w życiu. A ile potrzeba dziś ofiar dla zadośćuczynienia za grzechy świata, ofiar o miłosierdzie dla świata? Św. Jan Paweł II podczas audiencji w 1982 r. powiedział: *Chorym i wszystkim cierpiącym w szpitalach i w domach wyrażam moją solidarność, moje uczucie i życzliwość. Jak już mówiłem wiele razy, Kościół liczy bardzo na Was, ponieważ Wasza sytuacja zbliża Was szczególnie do Chrystusa Ukrzyżowanego, dzięki czemu możecie bar-*

dziej bezpośrednio współpracować z Nim dla nawrócenia i zbawienia ludzi. Jeśli potraficie cierpieć w tym duchu i w tym celu ofiarować swoje cierpienia, będziecie dobroczyńcami ludzkości, a wasze imiona zapisane zostaną w niebie złotymi literami.

Kiedy patrzymy na cierpienia, jakie niosą ludzie, pozostaje czasem tylko milczenie przepełnione wiarą. Kiedy patrzymy na różaniec odmawiany przez osoby dotknięte cierpieniem, widzimy w nim jakiś szczególny majestat tajemnicy. Św. Jan Paweł II we wspomnianym liście apostolskim „*Salvifici Doloris*” pisał, że *każdy z nas jest powołany to tego, by swoje cierpienie połączyć z Chrystusem*. Jeżeli drogą Chrystusa było cierpienie, to czy droga Kościoła będzie inna? Kościół jest Mistycznym Ciałem Chrystusa. Dlatego Kościół przeżywa prześladowania? Czytamy w tym liście: *Cierpienie ludzkie budzi współczucie, budzi także szacunek - i na swój sposób onieśmiela. Zawiera się w nim bowiem wielkość swojej tajemnicy*.

Chrystus w czasie swego ziemskiego życia, a szczególnie w czasie swej męki doświadczał cierpienia i miłości. Za każdym ludzkim cierpieniem dopuszczanym, ale nie chcianym i nie zamierzonym przez Boga, kryje się większe dobro zamierzone i chciane przez Niego. Tylko niestety my wielokrotnie tego nie widzimy i zamiast modlić się o przejrzenie i łaskę zobaczenia tegoż dobra, modlimy się o usunięcie cierpienia. Bóg nigdy nie chce cierpienia. On cierpi w każdym cierpiącym człowieku. I na koniec przypomnijmy, co dawało siłę św. O. Pio w znoszeniu cierpień? Msza Święta, która jest ponowieniem ofiary krzyża. Co dawało siłę Marcie Robin w jej cierpieniach? Komunia Święta, która przez 50 lat była jej jedynym pokarmem. I dlatego niech niedzielne uczestnictwo we Mszy Świętej, częste przyjmowanie Komunii, modlitwa i kontemplacja krzyża dają nam siłę do znoszenia cierpień.

WZAJEMNY DAR

Skoro wysiedli z łodzi, zaraz Go rozpoznano. Ludzie biegali po całej owej okolicy i zaczęli znosić na noszach chorych tam, gdzie jak słyszeli, przebywa. I gdziekolwiek wchodził do wsi, do miast czy osad, kładli chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby ci choć frędzli u Jego płaszcza mogli się dotknąć. A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie (Mk 6, 53-56).



TO CZŁOWIEK JEST CENTRUM

Powyższy fragment Ewangelii mówi nam o tym, że przynoszono do Chrystusa ludzi chorych, aby ich uzdrowił. Często na kartach Ewangelii możemy przeczytać o tym, jak bardzo ludziom żyjącym z Chrystusem zależało na tym, aby ich uzdrowił, aby mogli cieszyć się zdrowym życiem. I tak jest przez wieki, od samego początku i współcześnie, kiedy pragniemy zdrowia, pragniemy, aby omijały nas różne cierpienia i choroby. Jednak wspominając niedawno przeżywany XXVII Światowy Dzień Chorego, mamy się pochylić nie nad chorobą czy cierpieniem, ale nad człowiekiem chorym, nad człowiekiem cierpiącym. Bo to jest najistotniejsze. Myślę, że współcześnie troszeczkę odchodzimy od tego. To jest niezbyt dobry kierunek, zaczynamy mówić o przy-

padkach medycznych, o uśmierzeniu cierpienia. Nie neguję tego, mamy uśmierzyć to cierpienie, ale często zapominamy, że to nie choroba jest najważniejsza tylko człowiek. Człowiek, on jest najistotniejszy. To w nim jest obecny żywy Chrystus.

DAR DLA I OD CIERPIĄCEGO JEZUSA

Chrystus otworzył nam bramę raję również poprzez cierpienie, poprzez swoją drogę krzyżową. I zobaczmy, że na tej drodze krzyżowej spotyka tych, którzy Go również obdarowują.

Najpierw **milcząca Matka** - Maryja, Jej spojrzenie. Czasami wystarczy, by przy człowieku chorym po prostu być, czasami nic nie mówić, tylko złapać za rękę. Żeby ten człowiek wiedział, nie jest sam, że jest obok drugi człowiek.

Później **Szymon**, który pomaga dźwigać krzyż Jezusowi. I my możemy pomóc cierpiącemu człowiekowi, wyręczyć go, zrobić zakupy, ugotować coś do jedzenia, ale też jako lekarz, pielęgniarka przy pielęgnowaniu człowieka chorego, możemy starać się być jak ten Szymon Cyrenejczyk, który pomaga dźwigać krzyż cierpienia.

Płaczące niewiasty. I tutaj Chrystus im tłumaczy nie płaczcie nade Mną. Ile mądrości możemy zdobyć od człowieka w podeszłym wieku, starszego, cierpiącego. Jego mądrość życiowa, jego inne już spojrzenie na życie, bo przewartościowane. Ważne stają się nie dobra materialne, władza, sława, ale zbawienie. Dążenie do tego zbawienia. Dlatego nawzajem mamy być dla siebie darem.



BYĆ SOBIE NAWZAJEM DAREM

Dlatego warto się wsłuchać w list, który napisał Ojciec Święty Franciszek z okazji Światowego Dnia Chorego, w którym mówi wyraźnie, że mamy być dla siebie darem. Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie. Co to znaczy być darem? Człowiek zdrowy i człowiek chory nawzajem siebie potrzebują. Można by było powiedzieć, iż bez człowieka cierpiącego, chorego, o wiele trudniej będzie się nam zbawić, bo przecież Chrystus mówił *byłem chory, a nie odwiedziłeś mnie, byłem spragniony, głodny...* A przecież ten człowiek chory czasami sam nie może już samodzielnie zjeść, bo jest sparaliżowany, albo przykuty do łóżka. I to my pomagając mu, wspierając go, zdobywamy zbawienie. My jesteśmy im potrzebni, aby ich pielęgnować, aby im pomagać, a oni nam. Bardzo często człowiek chory nie ma dóbr materialnych, fizycznie już też niewiele może uczynić, ale może dać cierpienie, może je ofiarować i to jest jego dar dla nas wszystkich, bo dzięki niemu, dzięki jego cierpieniu możemy być zbawieni. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa św. Jana Chryzostoma, który nauczał,

że dotykanie chorego jest jak dotykanie Jezusa w Eucharystii.

BEZINTERESOWNY DAR Z SIEBIE

Ojciec Święty Franciszek w swoim liście przedstawia nam i daje pod rozwagę osobę św. Matki Teresy z Kalkuty, gdyż obchody Światowego Dnia Chorego na skalę światową były w tym roku właśnie w Kalkucie. Drobną zakonnicą. Najpierw to jej zmaganie duchowe, jest w zakonie, ale chce się całkowicie oddać tym najbiedniejszym, leżącym na ulicach. I to się kłóci z jej pobytem w zakonie, nie do końca może to tam wypełniać. Serce się wyrwa do tych chorych, ale jest reguła zakonna. Matka Teresa ofiarowała to Bogu. Bóg jej odpowiedział, Bóg ją pokierował. Później oddała się całkowicie chorym, pielęgnowała ich. Bardzo często, kiedy brała ich do siebie, oni już umierali, ale umierali z takim poczuciem, że nie byłam sam. Może właśnie też przy tych już terminalnie chorych trzeba im stworzyć to poczucie, że ktoś się mną zainteresował, ktoś przy mnie był. I niech w chwilach, gdy nam się nie chce, gdy boimy się czy może brzydzimy, niech drogowskaszem będą słowa Jezusa:

wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,40).

My naprawdę nawzajem siebie potrzebujemy. Mamy iść razem do zbawienia, jeden drugiemu ma pomagać. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus przecież powiedziała wyraźnie, że *pracujemy razem dla zbawienia dusz*. I my tą naszą pracą, fizyczną obecnością pomagamy w zbawieniu drugiego człowieka, a człowiek chory swoim cierpieniem może pomóc również nam. I tutaj wszystkich chorych, cierpiących chciałbym zachęcić do tego, żebyśmy to cierpienie ofiarowywali: za jedność, za miłość, za wiarę młodych ludzi i zgodę w rodzinach, za Ojczyznę - której na imię jest Polska. Pracujemy razem dla zbawienia drugiego człowieka, poprzez ofiarowanie naszego cierpienia. I pamiętajmy, jak to powiedział kard. Kazimierz Nycz, w kazaniu na Światowy Dzień Chorego: *Wszyscy, każdy na miarę swojego powołania powinniśmy dawać ludziom chorym i potrzebującym swój czas i poświęcenie.*

Piotr Czarniecki

ŁAPMY DESZCZ BOŻEJ ŁASKI

Spodobało nam się przeczytane gdzieś porównanie Bożej łaski do deszczu: Kochający Bóg obdarza ludzi swą łaską nadobficie. Ona jest jak deszcz, który spada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Można go różnie chwycić: kto chwyci sitem, zbierze tylko trochę wilgoci, kto naczyniem ten zbierze więcej, tak iż starczy jemu i dla innych... Odpusty, o których jest ten artykuł, to też element Bożej łaski. Bywają jednak niewystarczająco wykorzystywane i traktowane z pewnym lekceważeniem, bo po prostu nie do końca są przez ludzi rozumiane. Spróbujmy wgłębić się w to zagadnienie, aby nie dopuszczać do marnowania tego Bożego daru, a przeciwnie - czerpać z niego maksymalnie - dla siebie i innych.



ŁAPMY DESZCZ BOŻEJ ŁASKI

Spodobało nam się przeczytane gdzieś porównanie Bożej łaski do deszczu: Kochający Bóg obdarza ludzi swą łaską nadobficie. Ona jest jak deszcz, który spada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Można go różnie chwycić: kto chwyci sitem, zbierze tylko trochę wilgoci, kto naczyniem ten zbierze więcej, tak iż starczy jemu i dla innych... Odpusty, o których jest ten artykuł, to też element Bożej łaski. Bywają jednak niewystarczająco wykorzystywane i traktowane z pewnym lekceważeniem, bo po prostu nie do końca są przez ludzi rozumiane. Spróbujmy wgłębić się w to zagadnienie, aby nie dopuszczać do marnowania tego

Bożego daru, a przeciwnie - czerpać z niego maksymalnie - dla siebie i innych...

Z CZYM TO SIĘ JE?

Samo słowo „odpust” nie jest obce przeciętnemu człowiekowi. W ogłoszeniach parafialnych słyszymy bowiem o zbliżającym się odpuscie w parafii (przypomnijmy: święto patronalne w naszym kościele przypada 4 marca), ale odpust w ścisłym sensie to coś nieco innego niż wydarzenie religijne. Istotne jest jednak, że nazwa uroczystego święta ku czci patrona parafii wiąże się z faktem, że tego dnia - nawiedzając poświęcony mu kościół - można uzyskać odpust w znaczeniu teologicznym.

Sięgnijmy zatem do Katechizmu Kościoła Katolickiego. Według niego, odpust polega na darowaniu przed Bogiem kary doczesnej, zgładzonej już co do winy, a mówiąc prościej: odpust polega na darowaniu kary doczesnej „należącej się” człowiekowi za te grzechy, których przebaczenie uzyskał podczas spowiedzi. Trzeba bowiem mieć świadomość tego, że odpuszczenie grzechów nie jest równoznaczne z anulowaniem kary za popełnione zło. Łatwiej zrozumieć to na przykładzie rodziców, którzy choć przebaczą dzieciom ich psoty, z powodów wychowawczych i ze względu na sprawiedliwość nie rezygnują z ukarania pociech.

ZACZYNA SIĘ OD GRZECHU

Grzechy, jakie popełniamy, niosą ze sobą pewne konsekwencje. Przez grzech zamykamy sobie drogę do szczęścia (w przypadku grzechu ciężkiego) lub utrudniamy sobie tę drogę (w przypadku grzechu powszedniego). Przez świadomy i dobrowolny wybór zła zaciągamy winę wobec Boga i musimy ponieść karę. I trzeba pamiętać, że każdy grzech pociąga za sobą dwa rodzaje kary: doczesną i wieczną. Wieczna - to odłączenie na zawsze od Boga. Jeżeli człowiek nie skorzysta przed śmiercią z sakramentu pokuty lub w ostatniej chwili życia nie wzbudzi w sobie doskonałego żalu za grzechy, musi ponieść konsekwencje swoich wyborów w postaci kary wiecznej w piekle. W sakramencie pokuty Bóg odpuszcza tę karę wieczną. Gładzi też winę. Do odpokutowania pozostaje jeszcze kara doczesna.

ZADOŚCUCZYNIENIE NA ZIEMI CZY CZYŚCIEC?

To zadoścuczynienie Bogu za nasze grzechy może się dokonać na ziemi przez dobrowolne podejmowanie uczynków pokutnych (np. podjęcie postu), uczynki miłosierdzia, dobrowolne znoszenie cierpień, chorób, nieszczęść doczesnych itp. Jeżeli nie odpokutujemy za swoje grzechy odpuszczone podczas spowiedzi tu na ziemi, wtedy umierając w stanie łaski uświęcającej, trafiamy do czyśćca. To miejsce, w którym dusza człowieka oczyszcza się ze skutków swoich grzechów, aby mogła stanąć przed Bogiem. Po śmierci człowiek widzi piękno i doskonałość Boga, jednocześnie na Jego tle - swoją nędzę, słabość i grzeszność. Czas czyśćca jest właśnie tym czasem na oczyszczenie przed ostatecznym spotkaniem z Bogiem w niebie. I choć z czyśćca jest tylko jedna droga - do nieba - to jednak cierpienie dusz w czyśćcu jest o wiele cięższe niż największe doświadczenia tu na ziemi. Największym cierpieniem tych dusz jest to, że poznały Boga, a nie mogły z Nim być i są od Niego odłączone. Święci, którzy mieli szczególny kontakt z duszami czyść-

cowymi, wielokrotnie podkreślali, że cierpienia tych dusz są wielkie i nie do porównania z najcięższymi cierpieniami na ziemi.

CZY TO SIĘ... OPŁACA?

I tu wracamy do odpustu. Odpust polega właśnie na darowaniu nam tej kary doczesnej. Wina za grzechy i kara wiecznego potępienia zostały zgładzone przez dobrze odbytą spowiedź. Karę doczesną gładzi natomiast odpust. Zyskanie odpustu zupełnego sprawia, że Bóg daruje człowiekowi wszelkie kary doczesne. Kto zyskuje odpust zupełny, jest w takim stanie, jak zaraz po chrzcie. Gdyby umarł, poszedłby od razu do nieba. Przez zyskanie odpustu Bóg udziela człowiekowi tak wielkiej łaski, że nie jesteśmy w stanie tego do końca zrozumieć. Nie musimy cierpieć za swoje grzechy w czyśćcu, gdyż Bóg w swoim miłosierdziu przez dar odpustu przyjmuje nas jako swoje dzieci od razu do nieba. Teraz już chyba nikt nie powinien mieć choćby cienia wątpliwości, że nie wolno lekceważyć tego daru. Pamiętajmy też, że odpustu mogą doznawać także ci, którzy przebywają w czyśćcu. Jeśli bowiem żyjący na ziemi sami w jakimś stopniu mogą naprawiać konsekwencje swoich grzechów, to ci po śmierci takiej możliwości już nie posiadają. Dlatego warto uzyskać odpust i ofiarować go za duszę zmarłego.

DO NIEBA Z TARYFĄ ULGOWĄ?

Św. Jan Paweł II podkreślał, że odpusty nie stanowią swoistej taryfy ulgowej i nie zwalniają człowieka z obowiązku nawracania się. Są natomiast pomocą do jeszcze większej pracy nad sobą, bo jednym z wymogów dla ich uzyskania jest odrzucenie „wszelkiego przywiązania do każdego grzechu, również powszedniego”. Nie wystarczą również same akty zewnętrzne. One stanowią wyraz nawrócenia i pomoc dla wytrwania w podjętym dziele. Podkreślał też, że punktem wyjścia do zrozumienia istoty odpustu jest bogactwo Bożego miłosierdzia, które objawiło się w krzyżu Chry-

stusa. Ukrzyżowany Jezus jest wielkim „odpustem” ofiarowanym przez Ojca ludzkości jako przebaczenie win i zaproszenie do synowskiego życia w Duchu Świętym. Ten dar jednak nie może do nas dotrzeć, jeśli my sami go nie przyjmujemy i na niego nie odpowiemy...

oprac. Małgorzata i Marek Jopichowie

Uzyskanie odpustów wymaga spełnienia określonych warunków i wykonania określonych dzieł:

1. Aby uzyskać odpust zupełny lub częściowy, wierny powinien być w stanie łaski uświęcającej.
2. Odpust zupełny można uzyskać tylko jeden raz dziennie. Aby go jednak otrzymać, wierny musi być w stanie łaski uświęcającej, a ponadto powinien:
 - wzbudzić w sobie wewnętrzną postawę całkowitego oderwania od grzechu, także powszedniego;
 - wyznać grzechy, przystępując do spowiedzi sakramentalnej;
 - przyjąć Komunię Św.;
 - pomodlić się zgodnie z intencjami Ojca Świętego. Wybór modlitwy do odmówienia w intencjach papieskich pozostawia się wiernym, ale zaleca się „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”.
3. Odpusty można zawsze uzyskać dla samego siebie lub dla dusz osób zmarłych, nie można natomiast uzyskać ich dla innych osób żyjących na ziemi.

TORT CZASU

Arek stał z zakłopotaną miną. Wreszcie - wskazując na różaniec, który babcia trzymała w ręce, zapytał: - A ile to trwa?

- Czy rysowałeś kiedyś tort czasu? - odpowiedział pytaniem na pytanie Arka tato Grzesia. Wziął do ręki dużą kartkę papieru i ołówek. - Rysujemy koło - kontynuował tato - to jest tort czasu, czyli nasza doba, konkretnie Twoja, Arku. Za chwilę, jeżeli zechcesz, uklęknieś z nami do modlitwy. Będziesz miał też ważne zadanie, sprawdzisz czas, czyli zobaczysz jak długo będziemy się modlić. Po modlitwie usiądziesz przy stole i zaznaczysz w kole „porcje tortu”, to znaczy czas, który przeznaczasz w ciągu doby na różne czynności, na przykład takie jak: właśnie modlitwa, spanie, sprzątanie, komputer, nauka, rozmowa z rodzicami, przyjaciółmi.

Modlitwę jak zawsze rozpoczął tato, po odmówieniu: „Wierzę w Boga Ojca...” wszyscy uklękli.

- Dwadzieścia minut - oznajmił Arek, gdy wszyscy podnieśli się już z klęcelek.

Wujek posadził siostrzeńca na kolanach. Podając chłopcu ołówek powiedział:

- Teraz zobacz jaka to duża „porcja” na twoim torcie czasu.

Chłopczyk solidnie zaznaczał wszystkie „porcje”, w końcu stwierdził:

- Dla Pana Boga wyszło najmniej czasu, chociaż dzisiaj modliłem się chyba najdłużej w swoim życiu.

- Widzisz, tak to właśnie jest, że często brak nam czasu dla Tego, od Kogo ten czas mamy.

Zapominamy, że Jemu należy się nasza uwaga w pierwszej kolejności. Dorosłym też się to zdarza.

CZAS

To fragment opowiadania, które w ostatnim numerze zamieściliśmy w Kąciku Małego Kaziuczka. Jednak ta opowiadka nawiązuje do dosyć ważnego tematu, więc pomyślałam, że dobrze byłoby go poruszyć również na kartkach „dla dorosłych”. Czas to pojęcie względne. W zależności od sytuacji i okoliczności mamy wrażenie, że pędzi z prędkością światła lub też wlecz się jak przysłowiowy żółw. Pomimo jednak różnic w prędkości jego upływania, każdy z nas w ciągu doby ma go tyle samo. Całe dwadzieścia cztery godziny. Gdyby zapytać czy to dużo, czy mało, zapewne uzyskalibyśmy różne odpowiedzi. Nie chodzi jednak o ilość, ale o jego jakość. O to, jak go spędzamy.

MÓJ CZAS

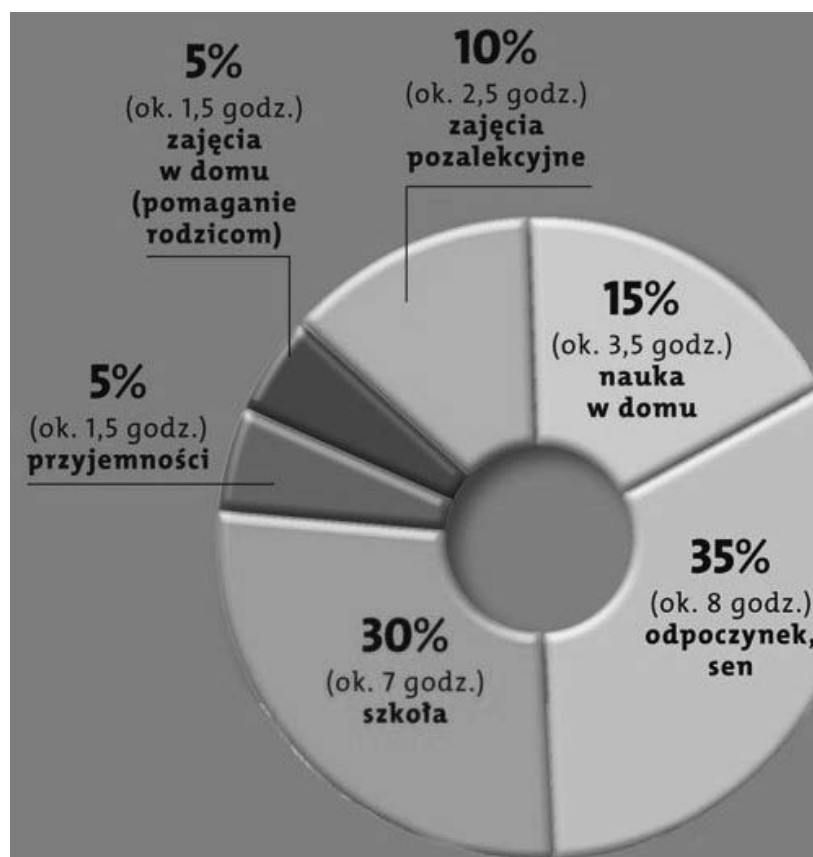
Każdy z nas ma dużą część czasu ogólnie zaplanowaną. A to szkoła, a to praca, a to zajęcia pozalekcyjne, a to hobby. I tak naprawdę czas mija nam w większości na obowiązkach, bo mam nieodparte wrażenie, że czas pracy ciągle się nam wydłuża, gdyż chcemy coraz więcej zarabiać, coraz częściej awansować, coraz bardziej się rozwijać. A to wymaga od nas poświęcania się coraz bardziej ambitnym, trudnym i czasochłonnym zadaniom. Automatycznie skraca się nam czas dla rodziny oraz na hobby i przyjemności.

Głównie jednak skraca się nam czas przeznaczony Panu Bogu.

BOŻY CZAS

Czas nam ucieka między palcami. I gdy częstokroć zmęczeni, niejednokrotnie zestresowani, próbujemy wykrzesać parę chwil dla męża, dzieci, na realizację pasji i zainteresowań, to coraz mniej w nas siły i chęci na wygospodarowanie czasu na spotkanie z Bogiem. Nie mówię, że nie ma na to wpływu nasza oso-

bista z Nim relacja. Niestety, im jest ona płytsza, bledsza, tym bardziej czas przeznaczony na modlitwę jest krótszy i coraz bardziej wciśnięty pomiędzy inne zajęcia. Gdy nasza „wiara” wynika bardziej z obowiązku, tradycji, strachu niż z miłości i chęci, tym bardziej nasza modlitwa jest pospieszna i „odklepana”. Wtedy nie potrzebujemy zbyt wiele czasu na rozmowę z Bogiem, na czytanie Jego Słowa, na słuchanie Go i kontemplację.



BOŻY CZAS, A MÓJ CZAS

Niedawno jeden ze znajomych kapłanów powiedział, że w modlitwie bardziej liczy się jej jakość, nie ilość. I to jak najbardziej prawda. Ale czy Bóg nie zasługuje na nasz czas? Czy Bóg, który tak wiele dla nas uczynił, nie zasługuje na naszą pełną uwagę? Czy nie powinniśmy Mu odpłacać za Jego Miłość, takim czasem w pełni Jemu i tylko Jemu poświęconym? Czy jesteśmy wobec Niego w porządku, gdy z biegu kłękamy na chwilę modlitwy, podczas której rozprasza nas jeszcze inne sprawy? Czy w tym momencie nasz czas jest faktycznie poświęcony Bogu, czy tylko komuś komu po

prostu trzeba rzucić ochłap naszego czasu? W Ewangelii wg św. Mateusza Jezus mówi do faryzeuszów *oddajcie więc cesarowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga*. I chociaż w danym fragmencie jest mowa akurat o podatku, to bez problemu można to stwierdzenie zastosować również i do pojęcia czasu.

Wiem, z tym naszym czasem łatwo nie jest. Jednak może weźmy kartkę, narysujmy okrągły tort i zaznaczmy na nim porcje, które w ciągu dnia przeznaczamy na nasze zajęcia. Zaznaczmy też porcję naszego czasu dla Boga. I przyjrzyjmy się jej uważnie.

Czy ta porcja jest taka, jak powinna być? A może coś należy zmienić? Bo może się okazać, że jest tak jak we wspomnianym powyżej opowiadaniu. Arek przyglądał się kartce.

- Koniecznie muszę zabrać ten tort do domu i pokazać rodzicom, chyba powinniśmy w naszej rodzinie zwiększyć „porcję” przeznaczoną dla Pana Boga.

Monika Kościuszko-Czarnecka

TROSKA O KOŚCIÓŁ, CENTRUM PASTORALNO-CHARYTATYWNE, PLEBANIĘ I ICH OTOCZENIE: ROK 2018

W numerze styczniowym „Kazimierza” podsumowałem chrzty, śluby i pogrzeby w roku 2018. Zgodnie z zapowiedzią, w tym numerze przedstawiam podsumowanie prac związanych z obu kościołami, górnym i dolnym, centrum pastoralno-charytatywnym, plebanią i jej otoczeniem. Podsumowanie ma charakter opisowy i nie zawiera drobniejszych prac i zakupów. Jesteśmy natomiast w trakcie przygotowywania sprawozdania finansowego, składanego corocznie do Kurii, a które - według przepisów - powinno być gotowe do końca kwietnia. Dopiero po jego zakończeniu będziemy mogli podać, ile dokładnie wydaliśmy środków finansowych na wszystkie wykonane prace i zakupy w roku 2018. Najdroższą inwestycją był remont schodów, na drugim miejscu znajdują się remont wieży i remont wnętrza przedsionka dolnego kościoła. W marcu natomiast, zgodnie z zapowiedzią, podsumowanie pracy w naszej parafii w roku 2018 z dziećmi i młodzieżą.

CENTRUM PASTORALNO-CHARYTATYWNE

Pod tą nazwą ukrywa się budynek, który przylega do górnego i dolnego kościoła.

REMONT SALI OAZOWEJ

Jedną z najbardziej dynamicznych wspólnot młodzieżowych w naszej parafii stanowi Ruch Światło-Życie, popularnie zwany ruchem oazowym. W kościele młodzi ludzie uczestniczą w Eucharystii i w innych nabożeństwach, powinni też mieć swoje oddzielne miejsce spotkań w sali. Od lat młodzi oazowicze spotykają się w jednej z sal na najniższym piętrze budynku przylegającego do plebanii. Mówiąc szczerze, sala ta nie wyglądała najlepiej i wymagała gruntownego odnowienia. Koncepcja remontu

i wyposażenia tego pomieszczenia była wyrazem kompromisu pomiędzy Księdzem Proboszczem, projektantką i przedstawicielami Ruchu Światło-Życie.

Po odnowieniu: pomalowaniu na nowo ścian i sufitu, ułożeniu na podłodze wykładziny, zamontowaniu projektora i ekranu, odpowiedniego umieszczenia krzyża i innego wyposażenia, sala nabrała ciepłego, domowego wyglądu, dzięki czemu młodzi ludzie chętnie w niej przebywają.

MAGAZYN DLA OSÓB DBAJĄCYCH O CZYSTOŚĆ W DOLNYM KOŚCIELE

Panie, które dbają o czystość w dolnym kościele już dawno prosiły o wydzielenie specjalnego dodatkowego pomieszczenia, w którym mogłyby przechowywać to wszystko, co odnosi się do sprzą-

tania kościoła i centrum pastoralno-charytatywnego. Problem ten rozwiązaliśmy w ten sposób, że została zabudowana przestrzeń pod schodami prowadzącymi na najniższy poziom. Zabudowa została tak pomyślana, by nie zniszczyć estetyki prowadzących na dół schodów.

DOLNY KOŚCIÓŁ

PRZEDSIONEK DOLNEGO KOŚCIOŁA

W roku 2018 trwały dalsze prace we wnętrzu przedsionka dolnego kościoła. Przedsionek ten powstał, by pełnić kilka istotnych funkcji: chroni przed chłodnym i mroźnym powietrzem; jest miejscem, gdzie rozprawdane są czasopisma, świece, ozdoby bożonarodzeniowe i wielkanocne; ma być terenem wystawowym.

W przedsionku została położona posadzka z granitu płomieniowanego, przedtem rozebrana została kostka brukowa i zostały skute istniejące progi betonowe, została wykonana warstwa izolacyjna pomiędzy starą a nową posadzką, została zrobiona wylewka betonowa.

Kolejnym etapem robót było obłożenie ścian płytkami trawertynu. Wnętrze przedsionka zostało w roku ubiegłym odmalowane.

W roku 2018 przedsionek został oświetlony. Może dziwić duża ilość lamp, które skierowane są na każdy bok czterech filarów. Oświetlenie tak właśnie zostało pomyślane ze względu na to, że na filarach będą organizowane różne wystawy okresowe. Pierwsza pojawi się w tegorocznym Wielkim Poście i będą to zdjęcia z przydrożnymi krzyżami, wykonane przez mieszkającego na terenie naszej parafii pana Jerzego Rojeckiego. Wystawy te mają przede wszystkim promować artystów z naszej parafii. Mam nadzieję, że będą także wystawy o tematyce historycznej czy też poświęcone jakiemuś tematowi religijnemu.

Przedsionek dolnego kościoła został ubogacony dwiema rzeźbami o tematyce religijnej. Kilka lat temu byłem wraz z kilkunastoma naszymi parafianami w Kalwarii Żmudzkiej. Przy kościele, jak również na terenie leżącego nieopodal Żmudzkiego Parku Narodowego, znajdowały się pięknie wykonane drewniane rzeźby o tematyce religijnej. Od miejscowego księdza proboszcza dowiedziałem się, że ich autorem jest rzeźbiarz Antoni Waszkis (Antanas Vaskys), zatrudniony przez Żmudzki Park Narodowy.

W siedzibie Parku dowiedziałem się, gdzie rzeźbiarz mieszka i otrzymałem pozwolenie udania się do niego. Pracownia i mieszkanie znajdują się bowiem w ścisłym rezerwacie tego Parku. Trzeba było przejechać rezerwatem leśną drogą, by ujrzeć śliczną śródleśną polanę, a na niej chutor. Można było sobie wyobrazić, że przeniesieni zostaliśmy w czasy Trylogii Henryka Sien-

kiewicza. Trzy drewniane rzeźby: figurka NMP do kapliczki słupowej w naszym ogrodzie, św. Jerzy i bł. ks. Jerzy Popiełuszko zostały zamówione i wykonane. Te dwie ostatnie w roku ubiegłym, ta pierwsza rok wcześniej. Św. Jerzy jest patronem naszej archidiecezji i patronem naszego Seminarium Duchownego w Białymstoku, bł. ks. Jerzy Popiełuszko urodził się i wychował w parafii Suchowola, należącej do naszej archidiecezji, a z której też pochodzi ks. Andrzej Ratkiewicz. Rzeźbę św. Jerzego w postaci kapliczki słupowej w części sfinansował ks. Bogdan Maksimowicz, wieloletni proboszcz naszej parafii. Św. Jerzy jest także patronem ks. Bogdana, ponieważ jego drugie imię to właśnie Jerzy.

PŁASKORZEŻBA ZMARTWYCHWSTANIA

Znana białostocka rzeźbiarka, mieszkająca w Supraślu, pani Jadwiga Załęska wykonała do dolnego kościoła piękną płaskorzeźbę Zmartwychwstania, zamykającą 14 tradycyjnych stacji Drogi Krzyżowej. Płaskorzeźba przedstawia Chrystusa Zmartwychwstałego w otoczeniu rodziny.

Jadwiga Załęska jest między innymi autorką pomnika ks. Jerzego Popiełuszki, który znajduje się pomiędzy Pałacem Branickich a naszą Archikatedrą, nagrobka wybitnej polskiej malarki ludowej Anny Krepsztul w Taboryszkach (w miejscowym kościele wikarym był bł. ks. Michał Sopoćko) oraz jest projektantką Mauzoleum Powstańców Listopadowych w Kopnej Górze.



TRZY KRZYŻE Z NACZYNIAMI NA WODĘ ŚWIĘCONĄ

Przy trzech wejściach do dolnego kościoła zawisły trzy pomalowane na czarno, umieszczone na jasnym marmurze krzyże, wraz z naczyniami na wodę święconą. Przy wejściu do kościoła bowiem zanurzamy dłoń w wodzie święconej i czynimy znak krzyża na pamiątkę naszego chrztu. Możemy też uszanować krzyż przez pocałowanie.

GÓRNY KOŚCIÓŁ

SCHODY DO GÓRNEGO KOŚCIOŁA

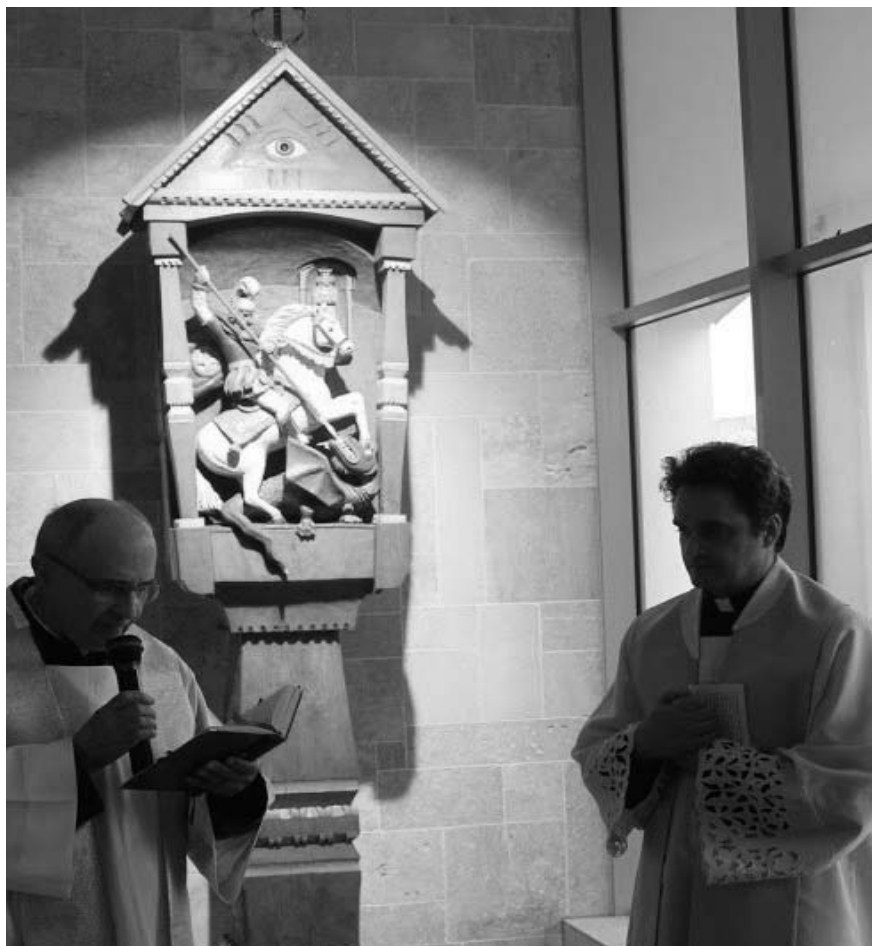
Budowa nowych schodów do górnego kościoła to największa inwestycja 2018 roku, z założeniem jej kontynuacji w roku 2019. Była ona konieczna, ponieważ stare schody nie zapewniały już bezpieczeństwa poruszającym się po nich.

Zgodnie z umową zawartą z Lech-Bud Usługi Budowlane Leszek Szparkowski zostały wykonane następujące prace: skucie starych okładzin ceramicznych, wyrównanie powierzchni i wykonanie izolacji przeciwwilgociowej, wykonanie betonowych donic na rośliny, wykonanie drenaży odwadniających w donicach, przelewów oraz izolacji bitumicznej, montaż płyt granitowych.

Pozostałe prace będą wykonane w roku 2019. W betonowych donicach obłożonych kamieniem znajdują się różne rośliny, które ożywią wejście do kościoła.

REMONT WIEŻY

Remont wieży to druga co do wielkości inwestycja w roku 2018. Obejmowała ona cały szereg prac, wymagających także uprawnień wysokościowych. W ramach prac umyto i usunięto luźne warstwy farby z metaloplastyki, barierki na balkonach, z konstrukcji podtrzymujących dzwony i zwieńczenia wieży oraz umyto pod ciśnieniem wszystkie zewnętrzne elementy wieży, dwukrotnie te elementy pomalowano, pomalowano kolumny wraz z sufitami wewnątrz



wieży, umyto posadzki na balkonach i na tarasie, nałożono tam dwie warstwy powłoki izolującej, wymyto okna z zewnątrz i wewnątrz oraz uzupełniono cały szereg ubytków okiennych. Zewnętrzne elementy wieży zostały pomalowane. Od strony ulicy Leszczynowej odrestaurowano także maryjną metaloplastykę.

Wieża sama w sobie jest wysoka, ale ten szczegół ginie ze względu na to, że budynek kościoła także jest bardzo wysoki. Dzięki temu, że długie pionowe ramy okiennej tej części konstrukcji wieży, która jest ze szkła zostały pomalowane na czarno, uzyskaliśmy efekt „podwyższający” wieżę, zwłaszcza wieczorem, kiedy jest ona o wiele mocniej oświetlona aniżeli dach kościoła, co sprawia wrażenie jej monumentalności i lekkości zarazem. Wrażenie to potęguje pomalowana na czarno najwyższa część wieży zwieńczona koroną i oświetlonym krzyżem.

NOWE ORNATY

Od dawna pojawiały się postulaty, by ujednolicić ornaty, które nakładają kapłani podczas Mszy Świętych koncelebroanych. Najlepsza pracownia szat liturgicznych znajduje się we Wrocławiu. Tam też ks. Andrzej Ratkiewicz wraz z kilkoma naszymi parafianami wybrał wzory na ornaty następujących kolorów: biały, zielony, czerwony, fioletowy. Dobrą cenę uzyskaliśmy dzięki temu, że po wykonaniu ich sprowadzeniem zajął się pan Piotr Czarniecki, który jest dobrym w tym względzie negocjatorem cenowym.

PLEBANIA

KAPLICA NA PLEBANII

Na plebanijną kaplicę zostało zamienione przed laty jedno z mieszkań na pierwszym piętrze, przeznaczone dla kapłana. W związku z potrzebą wygospodarowania jeszcze jednego mieszkania, zaistniała konieczność przeniesienia kaplicy. Na kaplicę zostały przeznaczone tym razem pomieszczenia, które były pomy-

ślane jako mieszkanie dla gospodyni. Etap, kiedy gospodynie mieszkaly na plebanii, dawno się już - zwłaszcza w miastach - zakończył. Przestrzeń pozyskana z tego mieszkania uległa całkowitej przebudowie i została podzielona na trzy części: korytarz, zakrystię i właściwą kaplicę, według projektu Agnieszki Januszkiewicz.

W roku 2018 kaplica i korytarz zostały wykonane w stanie surowym. Ukończona natomiast została zakrystia, która otrzymała także estetyczną zabudowę meblarską. Zakrystia służy obecnie jako prowizoryczna kaplica.

W tym roku będzie wykonywane wewnątrz kaplicy i prowadzącego do niej korytarza. Aktualnie powstaje projekt, który - po zatwierdzeniu - będzie realizowany.

W ubiegłym roku do nowej kaplicy zostało zakupione tabernakulum oraz figura Chrystusa ukrzyżowanego.

Pan Marek Karp z Suchowoli namalował duży obraz św. Jana Vianney'a, który będzie wisiał we wnętrzu na korytarzu prowadzącym do kaplicy. W kaplicy zawisnie piękny obraz Matki Boskiej Pompejańskiej. Dzięki temu, że kaplica została przeniesiona z pierwszego piętra na parter, będzie dostępna osobom przychodzącym na plebanie czy to do kancelarii czy też na spotkania grup i wspólnot w sali na dole plebanii.

KORYTARZ NA PARTERZE PLEBANII

Odnowiona została ta część korytarza na plebanii, która przylega do powstającej kaplicy. Otrzymała ona między innymi ozdobny fryz. Wymagana jest jeszcze zmiana oświetlenia, potrzebne są szafy na ubrania oraz wygodniejsze miejsca do siedzenia w poczekalni do kancelarii.

ŁAZIENKA

Łazienka na parterze na plebanii, służąca zwłaszcza tym, którzy przychodzą do kancelarii, została gruntownie przebudowana, podobnie jak wszystkie łazienki w centrum pastoralno-charytatywnym.



Łazienki w swojej starej wersji nie zachęcały do zachowywania w nich porządku. Było różnie. Kiedy wszystkie zostały wyremontowane, okazało się, że ich użytkownicy starają się pozostawić po sobie porządek. Czasami nawet po całym ich niedzielnym używaniu jest w nich bardzo czysto. W wyremontowanej łazience na plebanii też jest zachowywana czystość. I tak trzymać.

MIESZKANIE NA DRUGIM PIĘTRZE

W roku 2018 zostało wyremontowane kolejne z mieszkań kapłanów na plebanii. W sumie więc cztery z siedmiu mieszkań przeszły już gruntowny remont.

Mieszkanie to otrzymało miękkie, jasne kolory ścian, nową instalację elektryczną, całkowicie została przebudowana łazienka. W tym półroczu dojdą jeszcze brakujące elementy wyposażenia łazienki i aneks kuchenny. Obecnie służy ono jako mieszkanie gościnne, a od jesieni zamieszka w nim jeden z księży.

OGRÓD PRZY PLEBANII

ŚCIEŻKI

Co roku staramy się upiększać nasz ogród. Zostały w nim utwardzone ścieżki, po których można swobodnie spacerować.

OCZKO WODNE

Oczko wodne to pasja ks. Adama Kozikowskiego. Praca przy nim to najlepszy wypoczynek po trudach całodziennego dyrektorowania w Caritas. Utrzymanie właściwej flory i fauny wymaga wiedzy, pracy i zapału. Ryby, żaby, owady, ślimaki czują się w tym oczku bardzo dobrze. Chociaż żaby, gdy spadną obfite deszcze, wybierają się na wędrówkę, z której już nie wracają. Oczko przyozdabiają różne rośliny wodne, w tym śliczne lilie.

ks. Wojciech Łazewski

DWA ŚWIATY? JAK ROZMAWIAĆ Z DZIEĆMI?

Dnia 25 stycznia tego roku gościliśmy w naszej parafii Pana dr Jacka Pulikowskiego – znanego w całej Polsce wybitnego specjalistę w tematyce wychowania i rodziny. W progach naszego kościoła zjawili się wielu chętnych, również spoza parafii, chcących wysłuchać tak znanego autorytetu.

Trudno mi powiedzieć cokolwiek o oczekiwaniach słuchaczy, jednak Pan Jacek nas zaskoczył. Zwłaszcza tych, którzy spodziewali się usłyszeć zbiór dobrych rad psychologiczno-pedagogicznych będących panaceum na wszystkie nasze wątpliwości i problemy dotyczące naszych pociech. Nie było tu nic w stylu: zrób tak, pokaż dziecku tamto, naucz czegoś konkretnego, stań na głowie i wyjdź z siebie, ale naucz. Nic z tych rzeczy. Cały wykład, jeżeli można to w ogóle tak nazwać, mówił o budowaniu relacji z Bogiem i opieraniu na tej relacji następnych relacji, ze współmałżonkiem, a następnie z dziećmi. Na ten moment nie potra-



fię zacytować żadnego z mądrych słów, które padły a przewinęło się takich perełek wiele, jednak wniosek jaki płynął z konferencji był jeden. Z dziećmi nie trzeba uczyć się rozmawiać, trzeba po prostu rozmawiać. A dobre relacje z nimi budować na fundamencie dobrych relacji małżeńskich zakorzenionych mocno w Bogu.

Ponieważ godzina spotkania była dosyć późna, Pan Jacek nie mógł zbyt długo cieszyć nas swoją obecnością. Wiele rzeczy zapewne nie zostało do końca przekazanych

i większość z nas czuła niedosyt. Był zatem powód, aby zaprosić go na ponowne spotkanie, co uczyniliśmy i teraz czekamy na wolny termin w kalendarzu Pana Jacka, gdyż jest osobą rozchwytywaną. Gdy tylko ustalimy termin, na pewno ponownie zaprosimy zatroskanych rodziców na spotkanie. Ale zanim dojdzie do kolejnego spotkania z Panem Jackiem zachęcamy do obejrzenia i wysłuchania szeregu jego konferencji dotyczących rodziny, relacji i wychowania w internecie.

Monika Kościuszko-Czarnecka



Zamiar Pana trwa na wieki.
Zamysły Jego serca - z pokolenia na pokolenie.
Ps 33,11

Parafia Rzymskokatolicka
p.w. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Białowieży

„Być wdzięcznym oznacza rozpoznanie miłości Boga
we wszystkim, co nam dał,
a On przecież dał nam wszystko”
Thomas Merton

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W imieniu Parafian parafii pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Białowieży oraz własnym chciałbym przekazać Ks. Proboszczowi oraz całej Waszej wspólnotie serdeczne podziękowania za bezcenną pomoc i wsparcie finansowe okazane w obliczu nieszczęścia, jakim był pożar plebanii.

Wyświadczone dobro skłania nas do wdzięczności Bogu, że zawsze jest z nami i stawia na drodze naszego życia ludzi, którzy mają szlachetne serca i otwarte dłonie. Za takie Wasze serca i dłonie raz jeszcze gorąco dziękujemy.

Z wdzięcznością powierzamy w modlitwie wszystkich Darczyńców życząc przeżywania Świąt Bożego Narodzenia w Bożym pokoju i miłości oraz Bożego błogosławieństwa w Nowym Roku 2019.

Parafianie i ks. Proboszcz parafii
św. Teresy od Dzieciątka Jezus

ks. Bogdan Popławski
Proboszcz

Proboszcz: ks. Bogdan Popławski
Adres: Park Dyrekcyjny 2, 17-230 Białowieża
Tel. (+48) 698 282 844, www.sw.teresa.bialowieza.pl
Konto: 67 1020 1332 0000 1402 0254 0581

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

ŚWIĘTY BŁAŻEJ

Urodził się w Cezarei Kapadockiej (dzisiejsza Turcja). Był bogatym, zacnym człowiekiem, cenionym lekarzem, studiował także filozofię. Zawód swój jednak porzucił, by oddać się modlitwie i życiu na pustyni. Stąd zostaje powołany na biskupa niedalekiej Sebasty. Jako biskup ze wszystkich sił zabiegał, aby wzmocnić chrześcijan i prowadzić ich do coraz bardziej świętego, opartego na wierze, życia. Podczas prześladowania chrześcijan ucieka do samotnej jaskini, zostaje jednak odnaleziony i uwięziony. W tym też czasie cudownie leczy syna kobiety, któremu w gardło wbiła się ość.

Gdy namowy odstąpienia od wiary i groźby nie skutkują, poddany jest najokrutniejszym torturom. Umiera ściany mieczem w 316 r.

Św. Błażej czczony jest 3 lutego jako patron lekarzy, patron chorób gardła, śpiewaków, mówców i wszystkich korzystających z daru głosu. Wtedy też błogosławi się wierznych świecami „Błogosławieństwo św. Błażeja”.

Mariusz Perkowski



ŚWIĘTY WALENTY

Żył w Cesarstwie Rzymskim. Z wykształcenia był lekarzem. Po otrzymaniu święceń kapłańskich został biskupem Terni (miasto niedaleko Rzymu). W czasie prześladowań za panowania Klaudiusza II Gockiego w Rzymie razem ze św. Mariuszem pomagał i asystował męczennikom podczas procesów i egzekucji. Został za to aresztowany i zakuty w łańcuchy. W więzieniu, głosząc Ewangelię, nawrócił i ochrzcił swego strażnika wraz z całym jego domem. Przez niego też Bóg dokonał cudu przywrócenia wzroku córce owego strażnika. Rozwścieczyło to cesarza i 14 lutego 269 r. Walenty został ścięty. Zabito też



strażnika z domownikami.

Są też inne podania i legendy na temat św. Walentego. Jedna z nich podaje, że został aresztowany za błogosławieństwo małżeństw młodych legionistów. Działo się to w czasie, gdy cesarz zakazał legionistom zawierania związków małżeńskich - nieżonaci mężczyźni w wieku 18-37 lat byli według niego lepszymi żołnierzami.

Święty Walenty jest patronem zakochanych, chorych na choroby umysłowe, epilepsję oraz opętanych. Jego wspomnienie obchodzimy 14 lutego.

Mariusz Perkowski

W CENTRUM ZAWSZE I WSZĘDZIE GŁOSZENIE EWANGELII

Witając kolejnego kapłana w naszej parafii, postanowiliśmy przeprowadzić powitalny wywiad z ks. Arturem Garbeckim, byłym i aktualnym wikariuszem naszej parafii, który głosił Słowo Boże w odległej Gruzji i Abchazji.

Księżu Arturze, tak już jakoś się utrwaliło, iż pytamy Księży o ich drogę do kapłaństwa. Jak było w Księdza przypadku?

Dla mnie jest to wielka tajemnica. Odkrywam, że działa się to etapami. Podzieliłem się z Wami takim ostatnim momentem, który trwał kilka lat. Jezus zastał apostołów w jakichś momentach ich życia (niektórzy byli rybakami, był też celnik), a ja byłem wtedy na etapie zakochania. Tak, byłem zakochanym chłopakiem, a Bóg wszedł w moje życie do tego stopnia, że nie mogłem nie pójść za Nim, jako Jego uczeń, do kapłaństwa. Rozstawaliśmy się z moją miłością około dziesięciu miesięcy i... poszedłem za Jezusem.

Księdza brat, Radosław, jest również kapłanem. Pytaliśmy go już o reakcję rodziców, natomiast dziś pytamy o Księdza reakcję na decyzję młodszego brata?

Gdy mój brat wstąpił do seminarium, byłem już na Kaukazie. Dowiedziałem się przez telefon. Moja reakcja? Fajnie było, ja byłem zadowolony. To dobra droga. Jak brat chce, to jest ok.

Po ilu latach od przyjęcia święceń wyjechał Ksiądz na misje?

Po dwóch latach i trzech miesiącach. Zgłosiłem się wcześniej, ale abp Ziemia powiedział, że już wszystko jest zaplanowane w parafiach i w tym roku zmian nie będzie, więc za rok mnie puści. Czekałem więc jeszcze ciut, ciut ponad rok.

Czy decyzja o wyjeździe na misje, to decyzja suwerenna, czy może jednak odgórna, zasugerowana lekko przez przełożonych?

Absolutnie suwerenna. Jako młodzi księża, neoprezbiterzy, co jakiś czas spotykaliśmy się z arcybiskupem podczas dni skupienia. Na jedno z takich spotkań przyjechał ksiądz Jerzy Szymerowski, już świętej pamięci. Był kolegą abpa Ziembę z czasów seminarium. Zapraszał nas do Gruzji. Prosił o pomoc, bo tam nie było zbyt wielu księży. Trzeba pomóc, więc zdecydowałem się wyjechać. To była całkowicie suwerenna decyzja.

Czy ta decyzja była szybka, czy może kształtowała się przez lata?

Sama decyzja była szybka. W seminarium nie należałem nigdy do koła misyjnego. Kiedyś znalazłem jakiś artykuł o Syberii, o Kościele i o Polakach, żyjących na Wschodzie. Spojrzałem na zdjęcie starego mężczyzny - na jego twarz, w jego oczy i już w głębi serca wiedziałem, że będę pierwszym z mojego roku, który wyjedzie na misje. Póź-



niej zostałem księdzem, służyłem w parafii św. Kazimierza, właśnie tutaj, u Was, a na koniec, jak już ten ksiądz zapraszał nas do Gruzji, to zdecydowałem się już szybko. I znowu ciekawa historia, bo chciałem poprosić biskupa, żeby mnie puścił do życia pustelniczego. Takie fantazje miałem w głowie. Chyba podczas jazdy samochodem do kurii pomyślałem: Raz się żyje, najpierw jadę do Gruzji. Poprosiłem, czekałem ponad rok i pojechałem.

Spędził Ksiądz na misjach w Gruzji i Abchazji sporo czasu. Może Ksiądz nam kilka słów o nich opowiedzieć? Czym się różni posługa kapłańska tam od posługi w polskich diecezjach?

Oczywiście, sporo czasu, czternaście lat. Dla jednych to Kaukaz, dla drugih Zakaukazie. Co mógłbym opowiedzieć o tych latach spędzonych w Gruzji, tam, na Wschodzie? Na pewno były niepowtarzalne. Było bardzo dużo czasu pięknego, wspaniałego, pracy z ludźmi. Wspaniałe życie. Przeżyłem także wojnę, różne problemy z bandytami. Nawet niektóre wydawały się bardzo niebezpieczne. Czym różni się posługa kapłańska w Gruzji od posługi w polskich diecezjach? Prawda jest taka, że posługa kapłańska jest głoszeniem Ewangelii, do tego jesteście - my, kapłani wezwani przede wszystkim. Do głoszenia Ewangelii i do sprawowania sakramentów świętych. Tak jak tu, tak i tam, nasza posługa niczym się nie różni, tylko trzeba się dostosować do innej mentalności.

Na początku zaczynałem w górskich wioskach. Mieszkaliśmy na wysokości ok. 1100 m n.p.m. Obsługiwaliśmy góry i doliny. Latem wjeżdżaliśmy albo wchodziliśmy na tzw. „kaczowki”, czyli górskie pastwiska, na których ludzie przebywali do późnej jesieni. Mieszkali w drewnianych lub kamiennych domkach, a w okolicach pasła się trzoda. To się różniło od Polski, dlatego że trzeba było wejść, albo wjechać na górę, ponad 2000 m n.p.m. Nie ma tam asfaltu i trzeba jechać po drogach, wyjeżdżonych ciężarówkami. Nawet samochody terenowe nie wytrzymały i czasami, po sezonie, trzeba było coś naprawiać. Często chodziłem piechotą. Do najbliższej „kaczowki” miałem trzy godziny w jedną stronę. Czy słońce, czy deszcz, czy mgła, trzeba było iść. Samochodem szybciej, ale kosztowniej. Na inną „kaczówkę” kilkanaście kilometrów autem, a końcowe dwie godziny często piechotą. Skracałem ścieżkami góorskimi, bo jak bym szedł drogą, to musiałbym przejść pewnie trasę maratonu. Wchodziliśmy na takie „kaczowki”, inne ciśnienie, inne warunki. Na jednej z nich stukałem metalowym prętem w pług wiszący przy kaplicy. Dźwięk rozchodził się i ludzie powoli zbierali się na Mszę św. Póki się zeszli, starałem się wypowiadać chętnych i zaczynałem. Po Mszy jadłem obiad i... do domu. Z góry tylko dwie godziny. Tak to mniej więcej wyglądało. Kiedyś pracowaliśmy przy drzewie na opał na zimę. Następnego dnia tak mnie chwyciły korzonki, że ledwie chodziłem. Całe szczęście, kolejnego dnia spadł śnieg w górach, więc wiedziałem, że ludzie zbierają się do zejścia. Bóg mnie zwolnił z wyprawy w takim stanie. Cztery pierwsze lata mojej pracy to góry i doliny. Kolejne pięć i pół roku spędziłem w Tbilisi, stolicy Gruzji. Ponadmilionowe, piękne miasto. Praca przypominała naszą służbę kapłańską tutaj, w Polsce. Mieliliśmy kościół i kilka miejsc dojazdowych, przy Azerbejdżanie, ponad 150 km w jedną stronę. Później miałem dwa powroty w góry, ale zaczęły się moje problemy z ciśnieniem i poprosiłem biskupa o morze, jak najniżej. Trafiłem do Abchazji. Jest to nieuznawane państwo, quasi-państwo. Oddzieliło się od Gruzji wojną w latach w 90. ubiegłego wieku. Służyłem tam jako jedyny ksiądz katolicki, dwa i pół roku. Remontowaliśmy kościół, bo był pęknięty na połowę i kończyliśmy prace budowlane domu parafialnego. Między innymi tutaj, w św. Kazimierzu, zbierałem na to pieniądze. Głosiłem Wam wtedy Słowo Boże i opowiadałem o Abchazji. W pewnym momencie mego życia tam, pojawili się bandyci. Chcieli pieniędzy od Kościoła. Pewnego wieczoru, w krytycznym momencie, czekało na mnie pięć samochodów z tymi zbójami. I tak zakończyłem abchaski etap mego życia. Później pracowałem prawie dwa lata we wschodniej Gruzji. Dojeżdżałem z Tbilisi pod Azerbejdżan.

Tyle mogę powiedzieć, oczywiście wielkim skrócie, o pracy na misjach. W centrum posługi zawsze jest głoszenie Ewangelii i sprawowanie sakramentów świętych. Kultura może być inna niż nasza, ale głoszenie Chrystusa jest zawsze takie samo. W centrum jest Chrystus i Jego Życie. Oczywiście, szczególnie w początkowej fazie swego posługiwania, nie zawsze potrafiłem się dostosować do miejscowych norm. Bo to, co w Polsce uchodzi za normalne, tam mogło uchodzić za negatywne. Na przykład to, że ksiądz jeździ na rowerze. Tak, jest zawsze inaczej pod pewnymi względami.

Jacy są tamtejsi mieszkańcy, czy są chętni słuchać o Panu Bogu i poznawać Go?

Z tym jest różnie. Jeśli chodzi o Gruzję, to jej mieszkańcy lubią rozmawiać o Panu Bogu. Uważają się za ludzi wierzących. Dominuje tam prawosławie. Lubią słuchać o Bogu, rozmawiać o Nim. Jak mają swoje uczty, uroczyste kolacje, obiady, wygłaszają się szereg toastów. Pierwsze i ostatnie dotyczą Boga i życia Kościoła. Oni mówią o Bogu, taka jest ich tradycja. Toasty to nie kilka słów, ale krótka homilia. Jeśli zaś chodzi o praktyki religijne, to tutaj jest różnie. Bo człowiek, który opowiada o Bogu tak ognioście i wspaniale, może całkowicie nie pojawiać się w kościele. Tak to wygląda, ale rozmawiają o Bogu. W Abchazji tak samo. Głosiłem tam w różnych miejscach, w sklepie, w jakimś niedużym markecie, w restauracjach, gdzieś za stołem. Rzeczywiście ludzie lubią słuchać. Jednak jak to się przekłada praktyki, trudno powiedzieć. Ja głosiłem często osobom prawosławnym, a nawet nieochrzczonym. Później nie widziałem ich u nas w kościele. Może poszli do cerkwi? Tego nie wiem. Mieszkańcy Kaukazu są wspaniali. Są bardzo gościnni, otwarci, towarzyscy, przyjaźni. Oczywiście się różnią nieco. Gruzini są otwarci od samego początku, natomiast u Abchazów można wyczuć większą twardość, większy dystans, ale i oni po pewnym czasie robią się otwarci i wspaniali.

Gdy już doszliśmy do Pana Boga, to zapytam, kim On jest dla Księdza?

Jest dla mnie na pewno tajemnicą, tak jak i moje powołanie. Poznaje Go. Staram się zrozumieć, poznać głębiej, kim On jest i co mówi. Na pewno jest sensem mego życia i nie wyobrażam sobie życia bez relacji do Boga. Oczywiście jako teolog znam różne definicje, określenia. Natomiast jako człowiek poszukujący Boga w swoim życiu, zdaję sobie sprawę, że te określenia są wyuczone, że dorażam do ich zrozumienia i doświadczenia. Nieco enigmatyczna odpowiedź, prawda?

Czy łatwo mówić o Bogu innym ludziom? O swojej z Nim relacji?

Żeby mówić o Bogu innym ludziom i swojej z Nim relacji, trzeba tę relację z Bogiem najpierw mieć. Ja też przechodzę pewne etapy, w których Bóg mnie, tak myślę, powoli uwalnia od zaliczania modlitw, odklepywania ich. Uzdalnia mnie do relacji z Nim. Osobiście nie mam problemów z mówieniem o Bogu ludziom. Dzielę się swoją relacją z Nim. Moja historia życia, już w kapłaństwie, to wypracowała. Kiedyś robiłem to nieświadomie. Dopuszczałem ludzi do mego prywatnego życia. Szczególnie młodzież, która często do mnie przychodziła, widziała jak ja żyję, jak się modlę, modliła się ze mną. Widzieli moje sukcesy, trudności, poszukiwania Boga, nie tyle słowami, co codziennością. Mogli zobaczyć we mnie zwykłego człowieka, który jest w relacji z Bogiem.

A co należy lub czego nie należy czynić, aby osiągnąć życie wieczne?

Najpierw trzeba powiedzieć, że życie wieczne jest łaską, jest darem i tyle. Natomiast co mamy robić, to Jezus już



odpowiada. Tak więc, czytajcie Ewangelię, czytajcie Katechizm Kościoła Katolickiego (to taka gruba, niebieska książka). Tam jest wszystko wyjaśnione i tam znajdziecie odpowiedź. Tak, tam odsyłam Was, wyznaczam Wam kierunek.

Może jakaś recepta na to, jak żyć, żeby być szczęśliwym?

Jest to ciekawe pojęcie, bo obecnie w psychologii raczej nie używa się terminu „szczęście”. To jest stare określenie. Stosuje się raczej słowo „błogostan”. Jakaś harmonia w nas i tak dalej. Natomiast pytanie jest bardzo obszerne. Więc, co to znaczy być szczęśliwym, czy też inaczej, mieć w sobie błogostan? Dla każdego człowieka to może być coś innego. Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Bo szczęściem jest być z Bogiem. Zacząć tu, w obecnym życiu, a później, już na zawsze, bez końca, w pełni Jego Królestwa, wpatrywać się w Jego Oblicze. To jest szczęście. Natomiast my, jak rozmawiamy o tym błogostanie, często myślimy o jakiejś radości emocjonalnej, poczuciu komfortu. Właśnie dlatego pytam, co rozumiemy pod pojęciem szczęście? Większość ludzi rozumie, że się czuje dobrze. Natomiast dla mnie szczęściem jest być, przebywać z Bogiem. Tak mówi Biblia i to jest szczęście. I to szczęście zaczynamy już tu, na ziemi. Być może w utrapieniach i być może nie jest łatwo, może tak, jak mówi psalm: „idą i płaczą niosąc ziarno na zasiew, lecz powrócą z radością niosąc swoje snopy”. Być może tak jest tutaj u nas, że nie jest łatwo? Dla mnie też nie jest łatwo. Natomiast tutaj zaczynamy, a później na zawsze z Bogiem. Więc jako Jego uczniowie, wchodzimy w to szczęście teraz. I to jest recepta. Uwierzyć w Boga i słuchać Go, być Jego uczniem. Najpierw uwierzyć, bo szczęście, czy też bycie z Bogiem, jest darem.

Wrócił Ksiądz do parafii św. Kazimierza po dość długim okresie nieobecności. Wiele się zmieniło?

Nie powiedziałbym, że wiele się zmieniło. Największa parafia w archidiecezji jak była tak i jest. Natomiast wróciłem po piętnastu latach. Znowu bardzo ciekawa historia, dlatego, że jest to jedyna parafia, w której służyłem jako wikariusz. Na początku byłem tutaj na praktykach diakonańskich, później, po święceniach, jako młody ksiądz, trafiłem na dwa lata do Kazimierza. Mieszkalem w tym samym pokoju, co na wspomnianych praktykach. Wyjechałem na Kaukaz i po piętnastu latach znowu wróciłem do tej parafii, znowu jako wikariusz i znowu do tego samego mieszkania. Więc Pan Bóg robi mi duży prezent. Tak jakby coś mi chciał powiedzieć, jakby zafundował mi powrót do przeszłości i mogę zacząć życie od nowa. Co tu jeszcze mogę powiedzieć?

To, czego się nauczyłem będąc na misjach, doświadczenie, które zdobyłem, wiedza, głównie biblijna, psychologia, psychiatria, teoria relacji małżeńskich i inne sprawy - to wszystko tak naprawdę dopiero w naszej parafii jest mi potrzebne w tak wielkim stopniu. Przepięknie, że mogę to wykorzystywać, służyć Wam tym, czego się nauczyłem.

Czy wdrożył się już Ksiądz do nowych obowiązków?

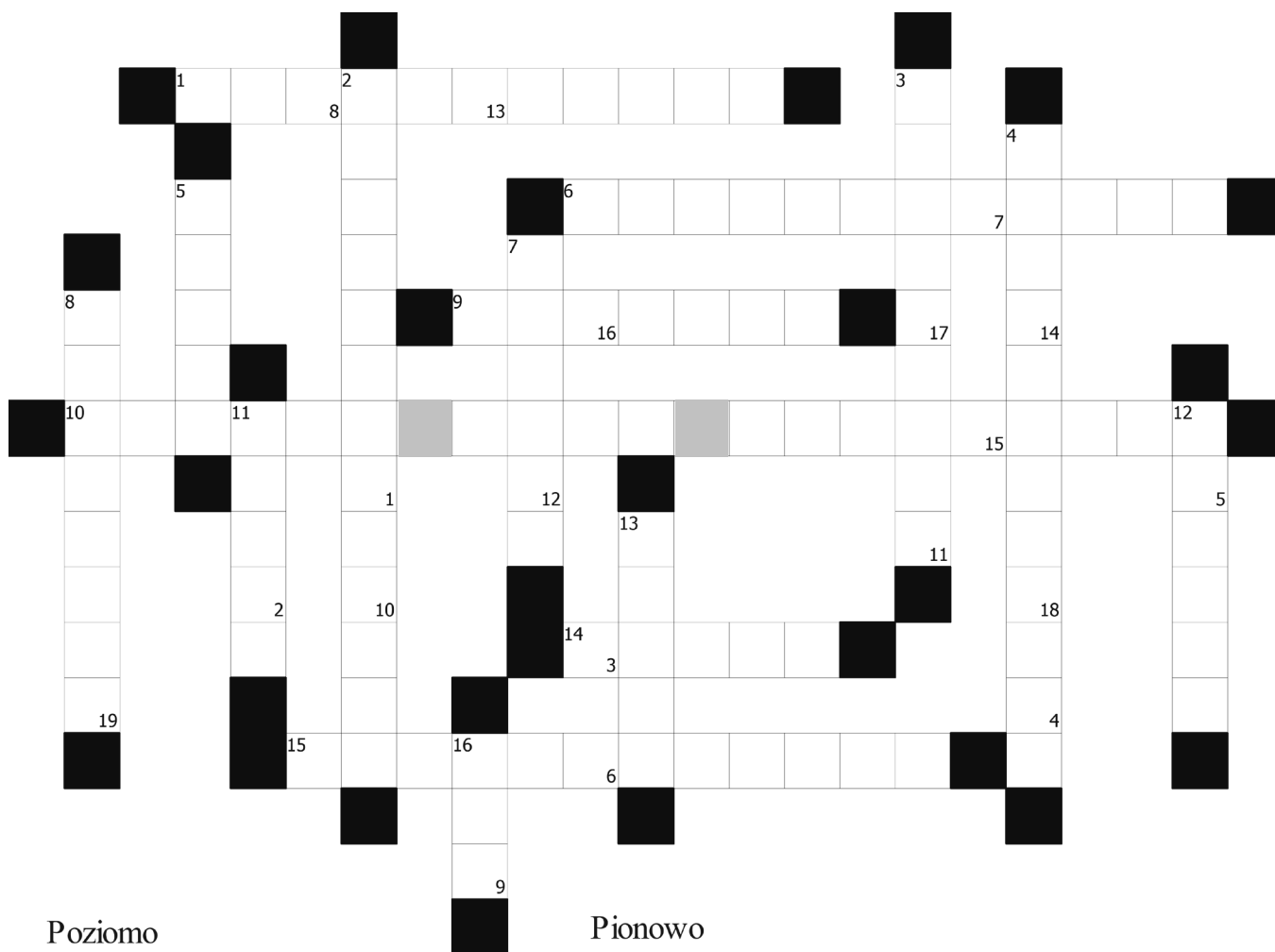
Wdrażam się, ciągle się wdrażam. Jest ich dużo, próbuję to ogarnąć, na pewno dużo sił odbiera mi kolęda. Lubię spotykać się z ludźmi. Jednak gdy tak chodzi się sześć dni w tygodniu, drugi miesiąc, to organizm buntuje się. Nie mam już takiej siły jak młodzieniec po święceniach. To widzę. Wolałbym posiedzieć, pomodlić się w kaplicy, więcej książek poczytać. Więc ciągle wdrażam się. I staram się.

Posługa duszpasterska, nauka w szkole, opieka nad wspólnotami, obowiązki kancelaryjne... Łatwo nie jest?

Powiem tak: jak ktoś już zobaczył naszą stronę internetową, jest tam napisane, lubię ludzi. Więc dla mnie spotkania z ludźmi, czyli tak naprawdę posługa duszpasterska, nauka w szkole i opieka nad wspólnotami, to naprawdę nie jest nic tak wielce uciążliwego. Wręcz przeciwnie, ja Was lubię, całą parafię. W szkole nauczyciele są świetni, jestem bardzo zadowolony, że tam trafiłem. Uczniowie też są OK i panie w kuchni. Jeśli chodzi o obowiązki kancelaryjne, to tutaj się ciągle odnajduję. Co jakiś czas stwierdzam, że czegoś jeszcze nie wiem, czegoś nie pamiętam. Więc dopytuję, dopytuję i się rozwijam. Natomiast kancelaria jest też dla mnie formą spotkania z ludźmi, formą mego służenia Wam i staram się Was tam przyjmować tak życzliwie, jak tylko potrafię, tak, żebyście wychodzili z kancelarii i byli naprawdę zadowoleni. I tyle.

To na koniec serdecznie dziękując za podzielenie się doświadczeniami i odczuciami, pragniemy jeszcze raz serdecznie powitać Księdza w naszej parafii i życzyć owocnego wikariuszowania. Szczęść Boże!

wywiad przeprowadzili:
Monika i Piotr Czarnieccy



Poziomo

1. Ostatnia księga Starego Testamentu to księga?
6. Ile litrów mieści biblijna jedna miara
9. Kolor szat liturgicznych w okresie zwykłym
10. Miejscowość, w której posługę proboszcza pełnił ksiądz proboszcz Bogdan Maksimowicz przez objęcie parafii św. Kazimierza
14. Jego synowie dali początek 12 pokoleniom Izraela
15. Cnota roztropności to jedna z cnót

Pionowo

2. Termin mówiący, że Jezus ma dwie natury boską i ludzką, które są równe sobie to unia ...
3. Patron Publicznego Gimnazjum nr 15 przy ul. Porzeczkowej
4. Nowo wyświęcony ksiądz to ...
5. ... Boża jest do zbawienia konieczna
7. Który Metropolita Białostocki kończyłby w tym roku 101 lat
8. Tam przebywał na misjach oprócz Gruzji ksiądz Artur Garbecki
11. Archanioł, którego imię oznacza "Bóg uleczył"
12. Ołtarz Słowa Bożego to inaczej ...
13. Jak tłumaczy się imię Piotr
16. Ile opisów stworzenia świata mamy w Piśmie Świętym?

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 10.03.2019 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Hasło krzyżówki z numeru 35 brzmi: *Matki Boskiej Gromnicznej*.

JAK CIĘŻKA CHOROBA ODMIENIŁA MOJE ŻYCIE?

„Szczęśliwy człowiek, który ufa Bogu”

Moje problemy ze zdrowiem zaczęły się w końcu grudnia 2017 r. Pierwszym objawem choroby był bardzo silny ból promieniujący od kręgosłupa. W ciągu pierwszego kwartału roku 2018 ból powracał kilka razy. Był tak silny, że uniemożliwiał mi pracę. Musiałam leżeć, dostawałam zastrzyki przeciwbólowe. Czekałam w kolejce do neurologa. Myślałam, że to choroba kręgosłupa. Nie podejrzewałam, że to coś znacznie gorszego.



PRZEBIEG MOJEJ CHOROBY

Pod koniec kwietnia 2018 r. nagle pojawiły się objawy choroby. Bardzo neurologiczne: kłopoty z utrzymaniem równowagi podczas chodzenia. Nogi uciekały mi „na boki”, chodziłam jak osoba nie-trzeźwa. Tak funkcjonowałam przez cały maj. Tydzień byłam w pracy, tydzień na zwolnieniu lekarskim. Oczywiście przerażona, odwiedzałam lekarzy, rodzinnego, neurologa, którzy mnie nie słuchali. Prosiłam o skierowanie do szpitala, ale nie dostałam. Sama szukałam przyczyny pogorszenia się stanu mojego zdrowia, robiłam badania na własny koszt. Nic nie znaleziono. Neurolog dała mi skierowanie na badania - rezonans magnetyczny dolnej części kręgosłupa, bez napisu „pilne” na skierowaniu. Na badanie czekałam pół roku, więc już było za późno. Skierowanie do szpitala dostałam od innej pani doktor, do której trafiłam przypadkowo w końcu maja. Przyjęto mnie do Wojewódzkiego Szpitala w Białymstoku na oddział neurologii. Okazało się, że od miesiąca chodzę z opuchniętym guzem nowotworowym w mózgdzku. Po kolejnych badaniach znaleziono

przerzuty nowotworowe z piersi, na żebrach i kręgosłupie. Początkowo dawno mi nadzieję na operację, miał przyjść do mnie neurochirurg. Gdy odkryto przerzuty nowotworowe, wypisano mnie ze Szpitala Wojewódzkiego i zalecono Przychodnię Onkologiczną w Białostockim Centrum Onkologii. Tu zaproponowano mi radiację (później w Warszawie dowiedziałam się, że nie można naświetlać spuchniętych guzów).

Nie potrafiłam zrozumieć, jak mogłam zachorować na nowotwór piersi, robiąc co dwa lata badania mammograficzne i USG piersi. Chodziłam kiedyś do onkologa z powodu zwapnień i torbieli. Onkolog po kilku latach stwierdził, że torbiele wchłonęły się i nie muszę już przychodzić na wizyty, ale należy robić badania. Ostatnie badanie mammograficzne z jesieni 2017 r. (zrobiłam w BCO), trochę mnie zaniepokoiło, gdyż zalecono powtórzenie badania za pół roku. W styczniu 2018 r. zrobiłam badanie USG, za które zapłaciłam 120 zł. Radiolog napisał, że to zwapnienia, chociaż odnotował zmiany w węzłach chłonnych. Żadnego

alarmu, kolejny raz uśpiono moją czujność. Zbyt późno dowiedziałam się, że w okresie menopauzy zwapnienia potrafią błyskawicznie zmienić się w nowotwór. Mój pech polegał również na tym, że ten guz w piersi (nie żadne zwapnienia!) umieścił się bardzo głęboko. Gdy powtarzałam badania mammograficzne trafiłam do lekarza onkologa, specjalisty od chorób piersi w BCO. Lekarz przeczytał opis USG piersi sporządzony przez radiologa, miał przed sobą badanie mammograficzne, wiedział gdzie znajdują się te „zwapnienia” i nie zbadał mi piersi, chociaż można przez dotyk odróżnić guz od zwapnienia. Zamiast tego zalecił zrobienie biopsji. Powiedziałam, że przyjdę za trzy tygodnie, bo obecnie trwał rok szkolny i pracowałam. Na szczęście zbliżały się wakacje, więc już niedługo mogłabym pozostać w szpitalu przez trzy dni niezbędne na zrobienie biopsji. Ciągle zmagalam się z bólem kręgosłupa i problemami z chodzeniem. Na biopsję nie zdążyłam dotrzeć. Wcześniej trafiłam do innego szpitala, gdzie wreszcie otrzymałam diagnozę: rak.

Gdy już myślałam, że mój stan jest



tak beznadziejny, że lekarze nie są w stanie nic poradzić, z pomocą przyszła mi rodzina. Kuzyni uparli się, aby przesłać im wyniki badań, zwłaszcza rezonansu głowy. Pokazali te badania neurochirurgowi w Warszawie, który podjął się operacji. Jeszcze nie na mózdzku, ale przerzutu z piersi, który zaatakował oczodół. Potem była embolizacja, czyli zatkanie kilku naczyń, którymi guz z mózdzku okręcił się wokół moich naczyń krwionośnych. Ten zabieg zrobił neurochirurg-naczyniowiec w Grodzisku Mazowieckim. Nadal nie można ani operować, ani naświetlać tego guza, gdyż puchnie. Operacja groziłaby uszkodzeniem struktur odpowiedzialnych za przełykanie. Od czerwca muszę ciągle przyjmować sterydy, które z jednej strony ratują życie, z drugiej trują organizm. Obecnie lecę się w Warszawskim Centrum Onkologii. Na razie mogę przyjmować tylko chemię. Gdy guz przestanie puchnąć, będzie naświetlanie lub operacja. Chemia to przyjęcie trucizny, więc towarzyszą jej nieprzyjemne następstwa. Nie cierpię z powodu bólu nowotworowego. Moje cierpienia to raczej zaburzenia neurologiczne lub spowodowane osłabieniem po przyjęciu chemii. Najgorszy był okres po embolizacji. Nie mogłam chodzić przez dwa tygodnie. Nadal większość dnia spędzam w łóżku, ale jestem coraz silniejsza. Powoli odzyskuję siły, mogę już wejść po schodach, ugotować obiad, pójść na spacer, ale muszę kogoś trzymać pod rękę.

O TYM, JAK W CHOROBY ODNALAZŁAM BOGA

Opisałam, tak ku przestrodze, medyczny aspekt mojej choroby. Ale o coś zupełnie innego tu chodzi. Sama sobie zadaję pytanie, jak to się stało, że poradziłam sobie psychicznie w momencie, gdy w ciągu kilku dni dowiedziałam się o śmiertelnej chorobie i niemożności ratunku. To niewiarygodne, ale nie przypominam sobie nawet pięciu minut załamania, rozpacz. Gdy docierały do mnie coraz gorsze informacje o stanie mojego zdrowia, nagle najważniejszą rzeczą stało się coś zupełnie innego. Coś co mnie bardzo zaskoczyło, gdyż nie byłam osobą zbyt religijną. Byłam wierząca, ale nie religijna. Boga nie traktowałam jak kogoś najważniejszego w moim życiu, nie był przy mnie, tylko gdzieś w tle. To ja zgodnie z wolną wolą ustaliłam taką relację. Wobec niepewnej przyszłości, zrobiło mi się przykro, że w natłoku codziennych obowiązków i z powodu zwykłego lenistwa zaniedbałam swoją wiarę. Teraz wiem, że to nie był przypadek, że w tej zaniedbanej części Szpitala Wojewódzkiego (neurologia) spotkałam Ewelinę. Mogę nazwać ją iskrą Bożą, gdyż to ona zachęciła mnie do naprawienia tego, co tak lekkomyślnie zaniedbałam. Wspólnie całą salą (czyli w sześć osób) odmawiałyśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia i różaniec. Wstyd się przyznać, ale ja nawet potrzebowałam instrukcji do odmawiania różańca. Poszłyśmy do spowiedzi i wówczas poczułam się silniejsza,

byłam spokojna, nie zamartwiałam się, żadnej rozpacz.

Potem na mojej drodze Bóg podarował mi cudownych ludzi, którzy mnie wspierali, modlili się o moje zdrowie. Mam dobrych lekarzy, którzy jednocześnie są dobrymi ludźmi.

Od kogoś dostałam niewielką książeczkę „Jezu, Ty się tym zajmij” o niesamowitym księdzu Dolindo Ruotolo. Wielokrotnie przeczytałam AKT ZAWIERZENIA. Kupiłam książeczkę członkom mojej bliższej i dalszej rodziny, aby każdy mógł tak się modlić, gdy nadejdzie trudny czas. Zawierzyłam się Panu Bogu, ale nie tak „Ty się tym zajmij, a ja sobie odpocznę”. Podjęłam walkę o swoje zdrowie. Nie chciałam wiedzieć, ile mam tych nowotworów, jakiego są pochodzenia, chciałam iść z nimi na wojnę, za wszelką cenę! Nie bałam się bólu, operacji itp. Bóg dał mi tak wielką siłę do walki z chorobą! Żadnego strachu, żadnej rozpacz. Uprosiłam mojego doktora, żeby pomógł Ewelinie, gdyż miała bardzo skomplikowaną chorobę. Zgodził się natychmiast. Kolejny cud, Ewelina po operacji wraca do zdrowia. Ja nadal walczę z chorobą i wiem, że z Bożą pomocą wygram.

Gdyby nie ta moja paskudna choroba, nic by się w moim życiu nie zmieniło. Natychmiast po powrocie ze szpitala (po dziewięciu dniach) wiedziałam, że musimy odbudować głębsze relacje w rodzinie, pogodzić tych, którzy są trochę skłóceni, porozmawiać z tymi, którzy zaniedbali się w wierze. Sama dowiedziałam się niedawno, co to znaczy obrazić Ducha Świętego (np. przez dwuletni brak spowiedzi) i nagle umrzeć. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z konsekwencji. To podstawowa wiedza z okresu bierzmowania. Tylko, że to było tak dawno. Przez wiele dni wyrzucałam z domu niepotrzebne przedmioty, szykowałam miejsce na nowe życie. Chciałabym robić w życiu tylko rzeczy ważne, nie marnować czasu na głupoty. Ciągłe interesuję się tym, co dzieje się w kraju i na świecie. Nie żyję wyłącznie sprawami religijnymi

czy związanymi z chorobą. Nadal mam poglądy liberalne, kocham demokrację i cieszę się z obecności Polski w UE. Pogłębiam też wiedzę o Bogu i wierze. Modlę się codziennie, w niedzielę chodzę do kościoła, przyjmuję komunię nie dlatego, że muszę, lecz dlatego, że tego pragnę. Chociaż jestem jeszcze słaba fizycznie, staram się pomagać ludziom i daje mi to ogromną radość. Jak Bóg pozwoli i odzyskam siły chciałabym wstąpić do Stowarzyszenia Czcieli Bożego Miłosierdzia, działającego przy Kościele Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Codziennie odmawiam Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Modlę się do Boga za wstawiennictwem Matki Boskiej, św. Faustyny, św. Jana Pawła II, a przede wszystkim bł. ks. Michała Sopoćki. Gdy opadam z sił, wystar-

czy, jak po Mszy Świętej pomodłę się za wstawiennictwem ks. Sopoćki, ucałuję relikwię i wtedy zawsze dzieje się cud i odzyskuję siły. 2 listopada dałam radę odwiedzić na cmentarzu wszystkie groby rodzinne, chociaż wcześniej ledwo mogłam przejść kilka kroków z samochodu do kościoła.

Gdy przebywałam na leczeniu w Warszawie, taką najważniejszą świątynią był Kościół Opatrzności Bożej. Tam się modliłam, powierzyłam siebie, rodzinę i przyjaciół Opatrzności Bożej. Wypełniłam 160 aktów zawierzenia (z pomocą męża). Tak chciałam podziękować wszystkim tym, którzy się za mnie modlili. Bogu dziękuję za wspólną rodzinę i przyjaciół, którymi mnie obdarował. Gdyby nie ciągła opieka męża, nie mogłabym

leczyć się w Warszawie i normalnie funkcjonować.

Przez doświadczenie ciężkiej choroby zaczęłam zmieniać swoje życie, pogłębiać wiarę, zaprzyjaźniać się z Jezusem. Szczególnie zainteresowałam się Miłosierdziem Bożym i Opatrznością Bożą. To wiara tak mnie umocniła, że nie czuję strachu przed chorobą i śmiercią. Chociaż sądzę, że Bóg ma dla mnie jeszcze jakieś zadania do wypełnienia. Ciągłe każe mi komuś pomagać, coś naprawiać, czasami wydaje mi się to nawet ponad moje siły. Chciałabym być jeszcze potrzebna. Miłosierdzie Boże to miłość Boga do człowieka i ja jej doświadczam i Bogu za nią dziękuję!

Mariola Tarasiuk

ZAISTNIEĆ W MIŁOŚCI

Mamy luty, a więc miesiąc, w którym są walentynki, czyli „święto miłości”. Niektórzy je obchodzą, a nawet go wyczekują, inni o nim zapominają lub celowo ignorują. Mimo to w dalszym ciągu jest to dość popularne wydarzenie. Dlatego właśnie dziś chciałabym skupić się na miłości, a w szczególności na tym, jak młodzi ludzie postrzegają to uczucie dzisiaj. I najważniejsze: czy miłość jeszcze w ogóle istnieje?

CZYM JEST MIŁOŚĆ?

Człowiekowi od zawsze towarzyszy cała rzesza przeróżnych, często sprzecznych ze sobą emocji i uczuć. Ludzie odbierają je na swoje własne sposoby, każdy inaczej, jedni bardziej, inni mniej. Niewątpliwym jest jednak fakt, że w całym tym pokładzie odczuć jest kilka dominujących, które mają na nas największy wpływ - czasem pozytywny, innym razem wręcz destrukcyjny. Do takich należą między innymi strach, szczęście, złość, ale również zazdrość i miłość. Właśnie - miłość. Uczucie, które potrafi wpędzić człowieka w stan kompletnego oczarowania drugą osobą, w stan euforii i pozornie niekończącego się szczęścia, ale również doprowadzić do głębokiej rozpacz i złamanego serca. Uczucie to potrafi życiu zarówno nadać, jak i odebrać sens.

Dzisiaj wielu młodych ludzi, zapytanych o to, czym jest miłość, odpowiada: miłości nie ma. Czy w miłość



da się wierzyć? To tak, jakbyśmy powiedzieli, że wierzymy w lęk, w złość. A przecież wiadomo, że to bez sensu, bo przecież to zupełnie normalne, że każdy odczuwa czasem zarówno złość, jak i lęk. Co

więc stało się z miłością? Obecnie traktuje się je tylko jako kolejne uczucie towarzyszące człowiekowi.

MIŁOŚĆ JEST TRUDNA

Miłość nie zawsze jest piękna i szczęśliwa. Niekiedy ludzie zakochują się w kimś bez wzajemności, lub ta druga osoba po czasie łamie im serce, odwracając się od nich, odchodząc do innej. Bywa też tak, że ludzie darzący się miłością nie mogą żyć razem, oddzieleni różnymi barierami, nie tylko odległością. Wtedy miłość może być niechciana, okrutna. Ludzie, którzy jej doświadczają, zazwyczaj nie mają siły na nic, popadają w głęboki smutek, rozżalenie.

Kiedy doświadczy się złamanego serca, potrzeba bardzo długiego czasu na uleczenie go, albo chociaż na stworzenie pozorów, że już wszystko jest dobrze. Bowiem jeśli człowiek naprawdę kocha drugą osobę, nie będzie mu łatwo tak po prostu wymazać uczucia, odsunąć je na drugi plan, zepchnąć na dno serca. Miłość na to nie pozwala, nie daje łatwo o sobie zapomnieć. Dlatego też wielu ludzi mówi, że właśnie to uczucie przysporzyło im najwięcej cierpienia w życiu, a raz go doświadczywszy, nie chcą więcej przeżywać tego samego. Mówią wtedy, że nie wierzą już w miłość, że jej nie ma, ponieważ kojarzy im się ona jedynie z cierpieniem, bólem, a nie z tym, czym faktycznie ona jest.

MIŁOŚCI NIE MA?

Jednak nie każdy człowiek doświadcza tragicznej miłości, a nawet jeśli, to nie każdy od razu odrzuca wiarę w nią. Dlaczego jednak w naszym dzisiejszym świecie popularniejsze jest zdanie „miłości nie ma” niż „miłość jest piękna”?

Otóż dzisiaj panuje moda na „uwiadcznianie” złamanego serca i ogólnego cierpienia. Na portalach społecznościowych rzadko kiedy można natknąć się na coś pozytywnego, czy też miłego. Np. na Facebooku, czy też Instagramie, jest wiele kont, które propagują i uwiadcniają smutek, ludzkie tragedie. Można znaleźć tam wiele różnych zdjęć, cytatów, myśli - wszystkich o tematyce wręcz depresyjnej, doty-

czących w głównej mierze problemu złamanego serca.

Takie strony bardzo często odwiedzają młodzi ludzie, najmłodsi mają nawet po 10-11 lat. Czytają wszystkie te cytaty, oglądają zdjęcia i po czasie zaczynają w jakiś sposób się z nimi utożsamiać. Każdego z nich na pewno kiedyś spotkało jakieś nieszczęście: a to powiedzmy kłótnia z koleżanką, przyjacielem, a może odrzucenie, czy nieszczęśliwa miłość. Zamiast spróbować jakoś poradzić sobie z przykrym doświadczeniem, pograżają się oni w nim coraz bardziej, wciąż odkrywając coraz to nowe cytaty, czy cokolwiek innego na takich stronach znajdując.

Ale dlaczego to robią? Dlaczego w tak młodym wieku? Otóż dzieci w dzisiejszym świecie bardzo chcą jak najszybciej dorosnąć. Z nieokreślonych bliżej przyczyn „miłości swojego życia” szukają już w początkowych klasach szkoły podstawowej, nie wiedząc nawet, co to pojęcie oznacza. I kiedy coś pójdzie nie tak, nie po ich myśli, uważają i odbierają to wręcz jako koniec świata, roztrzasać to, załamując się. Jednak problem nie leży jedynie w nich, ale również w dorosłych, którzy nie mówią swoim dzieciom czym jest miłość, nie okazują jej na co dzień i w końcu sami przestają wierzyć w jej istnienie. Odsuwają ją na drugi plan, spychają na bok, traktują ją jako coś mało ważnego. Dlatego też ich dzieci później albo nie uważają miłości za jakąś szczególną wartość, albo wręcz mówią: „miłości nie ma”.

PIĘKNE UCZUCIE

Miłość kiedyś należała do wartościowych i ważnych pojęć. Panoowało przekonanie, że prawdziwa miłość istnieje, że każdy kiedyś ją odnajdzie. Teraz to przekonanie zanika, a my jesteśmy w stanie szybciej uwierzyć w stwierdzenie „nienawiść od pierwszego wejrzenia” niż „miłość od pierwszego wejrzenia”. Miłością obdarzamy rzeczy materialne, a ludzi traktujemy jako mniej ważnych, stawiamy ich na drugim planie. Relacje z bliskimi,

przyjaciółmi powoli odchodzą w zapomnienie, dając miejsce konwersacjom przez internet. Miłość jest traktowana jako coś oczywistego, ale tak naprawdę mało kto wie, co ona w ogóle oznacza, czym jest. Bezgranicznym uwielbieniem drugiej osoby? A może jakiejś rzeczy? Wyidealizowaniu?

Każdy z nas odbiera miłość inaczej, ale jedna rzecz raczej pozostaje wspólna. Kochając drugą osobę troszczymy się o nią bardziej, niż o samych siebie. Dostrzegamy wszystkie jej wady, niedoskonałości, a mimo to uważamy, że jest piękna, wyjątkowa. Każdego dnia staramy się na nowo zyskać jej uczucia, jakbyśmy robili to po raz pierwszy. Nie jesteśmy zaborczy, ale opiekuńczy. Nie dostrzegamy w niej jedynie tego, że ma piękne oczy, czy piękne włosy, ale dostrzegamy to, że jest dobra, że ma piękną duszę, osobowość.

Nie da się dokładnie i konkretnie opisać uczucia, jakim jest miłość, ale jedno jest pewne: jest ona wciąż wartością ważną, mogącą być źródłem prawdziwego szczęścia. Jej definicja nie zmieniła się przez lata, nasi przodkowie nie mylili się co do jej istnienia i znaczenia: to nasze dzisiejsze poglądy się zmieniły.

ZAWALCZMY O MIŁOŚĆ

Ludzie mogą mówić, że miłości nie ma, że w nią nie wierzą. Mogą mówić, że to jedynie źródło cierpienia. I po części tak jest, ponieważ miłość wymaga poświęceń, zaangażowania, niekiedy powoduje smutek i ból, kiedy coś idzie nie tak. Kłótnie i problemy są zawsze, ale nie oznacza to, że jeśli pojawią się w miłości, to od razu należy z niej zrezygnować i „wyrzucać”. Musimy nauczyć się naprawiać. Złamane serce, nieszczęśliwe zakochanie, zdrada: wszystko to boli, wszystko wywołuje cierpienie, ale wszystko da się ułożyć z powrotem, z każdej sytuacji człowiek jest w stanie wyjść i znów się podnieść. Więc rzeczywiście, można mówić, że miłości nie ma, ale tak naprawdę to nie jej brakuje w dzisiejszym świecie.

Brakuje nam zaangażowania, chęci.

Nie dbamy o nasze relacje z innymi tak, jak powinniśmy, a kiedy zostajemy odrzuceni, nie walczymy dalej, a zamieniamy nasze uczucia w złość i nienawiść.

Miłość istnieje, ale musimy również postarać się o to, abyśmy również my „zaistnieli”. Zaistnieli w tej miłości i nie wyrzucali jej, kiedy się zepsuje. Nauczmy się naprawiać, a być może na nowo odkryjemy miłość i uwierzymy w jej istnienie.

Kinga Olechno



MOJE SPOTKANIE W PANAMIE

Mam na imię Daria i jestem studentką trzeciego roku medycyny, parafianką. Studiuję i mieszkam w Białymstoku z czwórką młodszego rodzeństwa. Uwielbiam przygody i te małe, i duże, śpiewam w chórze akademickim i angażuję się w Stowarzyszeniu Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”. W konkursie organizowanym przez Ministerstwo Gospodarki Morskiej wygrałam udział w Rejsie Niepodległości na odcinku Kapsztad-Singapur i udział w Światowych Dniach Młodzieży w Panamie. Było to ogromne zaskoczenie i szczęście, więc chciałabym podzielić się chociaż kilkoma refleksjami ze spotkania z papieżem.

ZOBACZYĆ JAK NAJWIĘCEJ

Panama zaskoczyła mnie przede wszystkim swoją różnorodnością i otwartością ludzi. Góry-ocean, wieżowce-dżungla, bieda-bogactwo, a to wszystko wśród różnorodnych kwiatów i rozśpiewanych ptaków.

Po przylocie chciałam jak najwięcej zobaczyć, dosłownie wszystko, wszystko i to jak najszybciej - a tu: bum ! zderzenie. Tu ludzie aż tak się nie śpieszą, decyzje podejmuje się wolniej, dużo się czeka i jedna atrakcja na dzień jest wystarczająca. Po czasie dotarło do mnie, że to nie ilość zaliczonych w locie widoków się wspomina (nawet jak się jest w tak egzotycznym miejscu), że na najlepsze momenty trzeba trochę poczekać, by je docenić. Nie warto planować też chwili co do minuty, bo Bóg zawsze potrafi nas czymś miłym zaskoczyć.

MIĘDZYNARODOWA RODZINA

Bardzo doceniłam poświęcony nam przez mieszkańców Rio Hato (wioseczki, do której trafiliśmy na początku) czas. Na te kilka dni stworzyliśmy prawdziwą międzynarodową rodzinę. Ofero-



wali nam wszystko, co mieli najlepsze i wkładali w to całe serce. To panująca atmosfera zadecydowała o tym, że najlepsze wspomnienia mamy właśnie stamtąd. Nie miałyśmy bieżącej wody, w poszu-

kiwaniu prysznic chodziłyśmy po całej wiosce, a nasza obecność była tam jak kolejne odcinki serialu - mieszkańcy wioski obserwowali jak jemy, tańczymy, leżymy na kocyku oglądając gwiazdy i tylko przeno-



sili swoje krzeselka śledząc uważnie każdy nasz krok. Przy pożegnaniu wszystkim leciały łzy. Chciałabym taką postawę otwartości i spokoju prezentować moim najbliższym tu w Polsce, ale szczególnie w czasie sesji na uczelni nie jest to łatwe...

CUDOWNA STOLICA

Stolica natomiast był to dla nas szok komfortowy. Niektórzy trafili do ogromnych wieżowców z widokiem na ocean, a niektórzy do willi z basenami i sześcioma służącymi. Mimo to spotkała nas tam życzliwość i serdeczność. Drobne gesty tj. czekający na nas (nawet o 2 w nocy) ciepły posiłek i zawsze otwarte drzwi, bardzo umiliły nam spędzony tam czas. W takich warunkach jednak trudniej jest zachować tak dużą otwar-



tość na innych, jak na wsi.

Jednym z najfajniejszych wspomnień z pobytu w Panama City jest dla mnie wycieczka do parku, który był w pobliżu miejsca naszych koncertowych prób. Szliśmy w ciszy, nie śpiesząc się, spotkaliśmy masę zwierząt! Leniwiec śpiący na mango, najcudowniejszy koliber latający nam dookoła głowy, aguti, cała rodzinka ostronosów, która wyszła na drogę po przejrzałe figi, autostrady mrówek niosących rzeczy pięć razy większe niż one (jedna nawet pchała kamień!) i na koniec jeszcze skaczące po drzewach małpy!

CIESZ SIĘ KAŻDĄ CHWILĄ

Na centralnych wydarzeniach przypominałam też sobie, że warto w każdej sytuacji szukać pozytyw-

wów. Tłumy pragnące (nie tylko zgnieść Cię w kolejce) spotkać się z papieżem były niesamowitym świadectwem wiary i sprawiały, że słowa Franciszka, „by naszym największym marzeniem był Jezus”, stawały się mniej odległe. No bo w jakim celu warto by było jechać tyle godzin, podjąć tak wielki trud i potem piękny wieczór spędzać na zatłoczonej ulicy, a nie na plaży?

Każdy z nas miał w Panamie inne przygody, inne atrakcje, spotkał innych ludzi, tak samo jak w życiu - nie warto ich zazdrościć. Ja zmagalam się z decyzjami, których żałowałam, a potem żałowałam, że żałowałam. W dzień swoich urodzin nie pojechałam na Wyspy Karaibskie i cały dzień spędziłam chodząc po wsi, ale za to nocowałam na plaży, a rano przy wschodzie słońca widziałam żółwiki podążające do morza. Naprawdę nie warto żałować! Trzeba się cieszyć daną chwilą, żyć TERAZ - tak jak to podkreślał papież Franciszek! Podczas jednej z międzynarodowych homilii zastanawialiśmy się z biskupem francuskim, czego nam najbardziej brakuje. Z siedzącymi obok koleżankami jednogłośnie spostrzegłyśmy, że pokory i wdzięczności. To, że teraz nie przeżywasz nadzwyczajnej przygody, tylko cały dzień się uczysz, nie znaczy, że jutro nie spotka Cię coś niesamowitego...

Daria Wasilewska



BIAŁOSTOCCY HARCERZE BILI SIĘ O POLSKĘ

Minął rok naprawdę wielu jubileuszy. Bo wystarczy spojrzeć na nasze tysiącletnie dzieje: 1018 - pokój w Budziszynie, 1138 - testament Bolesława Krzywoustego i podział dzielnicowy Polski, 1948 - nieważne... Wiadomo, władza skupiła się na 100-leciu Niepodległości, zaś naród na codzienności.

„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu”. Na Nadzwyczajnym Zjeździe ZHP, który odbył się w 2017 r., próba wyrugowania Boga z przyrzeczenia, skutecznie, przytłaczającą ilością głosów, a przede wszystkim merytorycznie została odrzucona przez delegatów w mundurach.

Zajrzałem kiedyś do białostockiej kwatery harcerzy. Przyjął mnie ówczesny Komendant Białostockiej Chorągwi ZHP dh Andrzej Bajkowski. Znamy się od czasów studenckich. Naprzeciwko Komendy znajduje się gmach III LO, szkoły, w której zaczynałem pracę nauczycielską. I byłem Komendantem tamtejszego Szczepu ZHP. Rozmawialiśmy w stylowej sali na piętrze, przy herbatce.

- ZHP bez Boga? - rozważał druh Andrzej. - Jak to się ma do prawa harcerskiego i naszej tradycji? I oprowadził mnie po ładnie urządzonej pomieszczeniu. Stał przed wiszącą na ścianie drewnianą kapliczką. - Poświęcił ją Jan Paweł II - tłumaczył. - To nasza relikwia. Ten obraz Matki Boskiej Harcerskiej podarowała nam Barbara Wacho-



Ta kapliczka została poświęcona przez Ojca Świętego Jana Pawła II. I jest naszą harcerską relikwią - tłumaczy druh Andrzej Bajkowski, wieloletni Komendant Białostockiej Chorągwi ZHP.

wicz - pisarka... Na ścianach wiszą dyplomy z podziękowaniami za współudział harcerzy w organizacji kolejnych Dni Papieskich. - Na naszych obozach i biwakach zawsze jest miejsce na kapliczkę, ołtarzyk, modlitwę. A nieco trudniej o kapelana - dodał. - Bo współcześni harcerze nieraz koczują w stronach oddalonych od ludzkich siedlisk. I w dość spartańskich warunkach.



Idzie zastęp ZHP. 1938 rok. Z archiwum Czesława Hake.

SKAUTING W BIAŁYMSTOKU

W 1913 r., z inicjatywy Janusza Gąseckiego, ucznia klasy siódmej Szkoły Handlowej, powstała pierwsza drużyna skautowska - pisze w swej najnowszej książce pt. *Początki harcerstwa w Białymstoku 1913-1923* dh Jan Dworakowski, emerytowany nauczyciel VI LO w Białymstoku, nasz parafianin. - Drużyna przyjęła imię Józefa księcia Poniatowskiego. Prowadziła działalność w konspiracji. Po wybuchu wojny i wejściu Niemców do Białegostoku nastąpił rozwój podziemnego skautingu. Dwie drużyny - męska oraz żeńska otrzymały sztandary. Spośród 156 uczniów gimnazjum męskiego 118 należało do drużyny. W gimnazjum żeńskim przyrzeczenie złożyły wszystkie dziewczęta w liczbie 107. Organizacja coraz bardziej przybierała struktury wojskowe. Powstały plutony i patrole. Działalność patriotycznych polskich organizacji i skautingu była powodem dwukrotnego aresztowania dyrektora gimnazjum ks. Stanisława Hałko - pisze w swej książce dh Jan Dworakowski.

„W lutym 1918 r. wysłano poufne pismo do Komendy Naczelnej ZHP w Warszawie informujące o utworzeniu w Białymstoku Komendy Związku Harcerzy, wspólnej dla drużyny męskiej i żeńskiej. Pełniła ona również rolę Komendy Okręgu”. Pierwszym, historycznym Komendantem został dh Józef Zmierzch, dyrektor białostockiego gimnazjum. - Białostockie ZHP ma więc też swoje 100-lecie - kwituje dh Andrzej Bajkowski. I prowadzi mnie do niewielkiej sali, w której wiszą historyczne sztandary. Ten jest najstarszy - wskazuje na czarny proporzec. Wnętrze ma swój swoisty, historyczny klimat. Wracamy do rozmowy przy dobrej herbatce.



Druhny ze Studium Nauczycielskiego w Białymstoku. 1928 rok. Z archiwum Czesława Hake.

GOTOWI DO NIEPODLEGŁOŚCI

19 listopada 1918 r. drużynowa 2 Drużyny Żeńskiej im. Emilii Plater w Białymstoku wydała rozkaz dzienny: „Druhny! Łada dzień może zażądać od nas obowiązku służenia Ojczyźnie - obowiązku dobrowolnie na się wziętego. Gdy zajdzie potrzeba, staniecie do pracy jako sanitariuszki. Powinniście jak najlepiej wywiązać się ze swojego zadania, gdyż tutaj nieraz będzie chodziło o życie, a zawsze o ból ludzki. Dla powtórzenia i uzupełnienia wiadomości z zakresu ratownictwa i nabycia biegłości organizujemy oddziały ratownicze pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia. Każda z druhen ma przyczynić się do ułatwienia pracy w oddziałach dostarczania środków opatrunkowych. Czuwaj!”

Jeszcze w tym samym miesiącu druhny rozpoczęły akcję gromadzenia środków opatrunkowych oraz płótna. Miały z niego szyć koszule żołnierzom wojska polskiego. W tym celu powstał zastęp szwaczek. Tymczasem druhowie też szykowali się do niepodległości. Na bazie 1 Drużyny Męskiej został utworzony oddział wywiadowczy, z podziałem: 1 drużynowy, 2 plutonowych, 11 zastępowych. Razem 126 młodych druhow. Odbywali szkolenie specjalistyczne

np. w obsłudze telefonów i telegrafów. Do szczególnie ważnych zadań należała służba czynna. Skauci podjęli się tropienia bolszewickich agitatorów, konfiskowali komunistyczną propagandę, ale przede wszystkim składali cotygodniowe raporty emisariuszowi Wojska Polskiego na temat niemieckich składów broni, amunicji i żywności oraz rozmieszczeniu i ruchach wojsk okupacyjnych. Uczyli się także posługiwania się bronią: „Na razie karabinów nie posiadamy i ćwiczenia chwytów bronią będą odbywać się z kijami skautowymi...” - czytamy w raporcie z grudnia 1918 r.

MŁODZI BOHATEROWIE

Uczniowie, skauci białostoccy, wręcz rwali się do walki o Polskę. Gdy w 1917 r. w Kongresówce Niemcy zezwolili na powstanie wojska polskiego, pokaźna gromadka młodzieży gimnazjalnej porzuciła naukę, aby do niego się zaciągnąć. Gdy 11 listopada 1918 r. Polska znowu pojawiła się na mapie politycznej Europy, uczniowie klasy ósmej białostockiej gimnazjum, wraz ze swoimi nauczycielami przedostali się do Łap, aby zaciągnąć się do powstającej tam 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Piękną, chwalebna kartę zapisała białostocka młodzież w 1920 r., gdy na Polskę szła bol-

szewicka nawała. 7 lipca 1920 roku w miejscowej farze odbyła się uroczysta msza, która zgromadziła rzeszę mieszkańców miasta. Przed ołtarzem stanęła ponad 100-osobowa grupa uczniów gimnazjum, którzy ochotniczo zgłosili się do wojska. Błogosławieństwa im udzieli ksiądz dyrektor Stanisław Hałko. Na czele uczniowskiej kompanii stanął ksiądz profesor Stanisław Marcinkowski. Gimnazjaliści zostali wcieleni do 201 Pułku Piechoty. Chrzest bojowy przeszli pod Surazem. Najcięższe walki młodzi chłopcy stoczyli w okolicach Ostrowi Mazowieckiej, gdzie poległ Seweryn Bilicki, uczeń klasy siódmej białostockiego gimnazjum. Wielu odniosło rany. Do sowieckiej niewoli trafili: Stefan Gliński i Józef Dubaniewicz.

Młodzi, bardzo młodzi chłopcy z pokolenia tych, co nie zaznali szczęścia w domu, bo go nie było w Ojczyźnie. Bez wahania chwycili za broń - dobrze wychowani w domu, szkole, kościele i harcerstwie... W przygotowaniu artykułu zostały wykorzystane materiały zawarte w książce: *Początki harcerstwa w Białymstoku 1913-1923*, prof. Adam Cz. Dobroński, ks. Aleksander Dobroński, Jan Dworakowski, Białystok 2003r.

Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl

KSIĄDZ ARCYBISKUP EDWARD KISIEL W MOIM ŻYCIU - KRÓTKIE WSPOMNIENIA (okraszone najwyższą czcią i wdzięcznością)

W 1944 r. byłem uczniem trzeciej klasy Szkoły Podstawowej nr 15 przy ul. Lipowej 22 w Białymstoku. Ks. Edward Kisiel, wikariusz parafii św. Rocha, katechizował wówczas siódmą klasę. Spotykałem go często na przerwie między lekcjami, zawsze pogodnego, zatroskanego z miłością o swoich uczniów. Zapraszał wszystkich wraz z nauczycielami na niedzielną Mszę Świętą do pobliskiego kościoła.

ZNAWCA ŁACINY

Podczas mojej jedenastoletniej edukacji szkolnej miałem też dwa obce języki: francuski i łacinę. Pan Szlachowski (potem ojciec zakonny) dyktował nam do przetłumaczenia nieraz trudne teksty łacińskie. Nie mogąc ich rozwiązać szedłem śmiało do ks. Kisiela, a on z życzliwością rozwiązywał te trudności. Będąc w klasie siódmej zapisałem się do grona ministrantów. Opiekunem był wówczas ks. Kisiel. Ministrant w tym czasie musiał opanować ministranturę łacińską. Zdawałem przed nim obowiązkowy egzamin z umiejętności służenia do Mszy Świętej. Udało mi się bez poprawki.

WSPÓLNE WOJAZE

Ministranci wraz z dziewczynami, zwanymi „kisielątka” tworzyli chór kościelny. Śpiewaliśmy psalmy nieszporne po polsku i po łacinie. Podczas wakacji pod opieką ks. Kisiela mieliśmy wiele turystycznych wyjazdów, najczęściej w góry (Witów, Bukowina Tatrzańska). Zaliczyliśmy Giewont, Kasprowy Wierch, Morskie Oko itp. Każdy dzień miał swój ścisły regulamin rozpoczynający się wspólną modlitwą. Pewnego dnia była brzydka pogoda, kropił deszcz. Wraz z dziewczynami prosiliśmy o pozostanie w domu do czasu rozpogodzenia się. Usłyszeliśmy wówczas odpowiedź naszego Opiekuna: „Co zaplanowane na ten dzień, musi być wykonane”. Zawsze przestrzegał ustalonych zasad. Posłuszni ruszyliśmy w drogę i po godzinie zaświeciło piękne słońce. Będąc klerykiem, a potem młodym księdzem miałem zaszczyt wspólnie z ks. Kisielą (zabierał mnie ze sobą) poznawać uroki naszej Ojczy-



zny: Kołobrzeg, Łeba, Gdańsk Stogi. Obowiązkiem wówczas była kąpiel w Bałtyku. „Dzień nad morzem bez kąpeli jest dniem zmarnowanym” - tak pouczał i tego przestrzegał. Odwiedziliśmy również wspólnie Węgry i NRD (Poczdąm, Berlin itp.) Po niemieckich miastach woził nas swoim trabantem ks. Konrad Pochodowicz. Ks. Kisiel nie miał trudności z językiem niemieckim.

W CZARNOWIEJSKIM ZACISZU

Ks. bp Henryk Gulbinowicz w 1974 r. mianował mnie proboszczem parafii w Czarnej Wsi Kościelnej i jednocześnie zaznaczył, że kanonicznego wprowadzenia mnie na urząd proboszcza ma dokonać ks. Edward Kisiel. Przyjąłem ten zaszczytny obowiązek z lękiem, ale i z ufnością w Bożą pomoc. Proboszczem w Czarnej Wsi byłem przez trzy lata. 3 maja 1976 r. św. Paweł VI mianował ks. Kisiela biskupem administratorem apostolskim Archidiecezji w Białymstoku. Mam na zawsze w pamięci to wydarzenie, bo Nominat, przed sakrą biskupią przyjętą 27 czerwca 1976 r. przybył do Czarnej Wsi, zamieszkał na krótki czas na plebani i z widocznym lękiem, ale i z ufnością w Bożą Opatrzność, w modlitewnym skupieniu przeżywał to zaszczytne wyróżnienie. Ja jako proboszcz czułem się wówczas bardzo onieśmielony, że właśnie On w tym życiowym momencie wybrał czarnowiejskie zacisze na kontemplację życiowej decyzji. Już przez sześćdziesiąt lat posiadam swego rodzaju *cenną relikwię*. Jest nią taśma magnetofonowa z nagraniem kazaniem ks. Kisiela, wygłoszonym na mojej prymicy 28 czerwca 1959 r. w kościele św. Rocha. Nie tylko w rocznicę święceń kapłańskich czy prymicy wsłuchuję się w żywy głos ks. Kisiela i przypominam z rozumą skierowane wówczas do mnie Słowo Boże.

OBDAROWYWANY ZAUFANIEM

W 1977 r. już jako biskup mianował mnie proboszczem parafii św. Kazimierza. Zaczęło się to w maju 1977 r. podczas rekolekcji kapłańskich w Białowieży.

Uczestnikiem tych rekolekcji był ks. bp Kisiel. Widziałem go rozmownego i zatroskanego o powierzoną mu diecezję. Podczas przerwy między konferencjami ks. biskup podszedł do mnie i zaproponował mi objęcie urzędu proboszcza parafii św. Kazimierza w Białymstoku. Przeraziłem się ogromem odpowiedzialności za nową, dużą parafię. Znałem przecież swoją słabość fizyczną i duchową oraz brak doświadczenia w czekającym mnie trudzie budowy nowej, tak potrzebnej świątyni. Posłuszeństwo ks. biskupowi tyle razy przedtem okazywane powtórzyłem i z pokorą przyjąłem nowy obowiązek. W latach osiemdziesiątych po uzyskaniu pozwolenia na budowę nowego kościoła rozpoczął się wspólnie z parafianami trud wzo-

szenia nowego kościoła. Ks. Biskup poświęcił plac, wmurował kamień węgielny (1983 r.), wspierał swoim błogosławieństwem proboszcza i wszystkich pracujących parafian. Na podstawie wieloletniej i często bliższej znajomości ks. bpa Kisiele mogę stwierdzić, że ON przez całe swoje życie realizował biskupie zawołanie: „Evangelizare misit me” - „Posłał mnie głosić Ewangelię”. Głosił Ewangelię słowem, a przede wszystkim kapłańską postawą swego życia.

Otrzymałem od Biskupa Kisiele kilka zaszczytnych obowiązków i wyróżnień:

1976 r. - Dekanalny Ojciec Duchowny Dekanatu Białystok Północ,

1978 r. - Wizytator nauki religii Dekanatu Białystok Zachód,

1992 r. - Kanonik Gremialny Białostockiej Kapituły Metropolitalnej, 1993 r. - Archidiecezjalny Ojciec Duchowny.

Przyjmując to wszystko z wdzięcznością starałem się nie zawieść zaufania.

Każdego roku po Dniu Zadusznym modlimy się za zmarłych biskupów i kapłanów oraz wchodzimy w zadumie do krypty Starego Kościoła. Wówczas przy sarkofagu Pierwszego Metropolity Białostockiego z serdeczną modlitwą czci i wdzięczności łączę wspomnienia, których tylko skromna część została przeze mnie opisana.

ks. Bogdan Maksimowicz

SAKRAMENTY A SAKRAMENTALIA

Każdy z nas słyszy te dwie nazwy wielokrotnie w swoim życiu, ale czy każdy jest świadomy, że nie są to synonimy? Czy wiemy, jakie różnice są między nimi? Mają jednak jeden cel wspólny, jest nim przygotowanie człowieka do życia wiecznego w Królestwie Niebieskim.

SAKRAMENTY

Według Katechizmu Kościoła Katolickiego, „sakramenty są skutecznymi znakami łaski, ustanowionymi przez Chrystusa i powierzonymi Kościołowi. Przez te znaki jest nam udzielane życie Boże. Obrzędy widzialne, w których celebruje się sakramenty, oznaczają i urzeczywistniają łaski właściwe każdemu sakramentowi. Przynoszą one owoc w tych, którzy je przyjmują z odpowiednią dyspozycją” (KKK 1131).

Katolicka doktryna mówiąca, że jest 7 sakramentów, formowała się dość długo. W XI w. św. Piotr Damiani wymieniał 12 sakramentów. Oprócz znanych nam siedmiu uznawano np.: namaszczenie na króla, dedykację kościoła, konsekrację dziewic, poświęcenie zakonnic i obmycie nóg w Wielki Czwartek. Inni dodawali jeszcze jałmużnę. Hugo od św. Wiktora, proponował zawężenie jej znaczenia i do sakramentów zaliczył oprócz uznawanych obecnie również wcielenie Chrystusa, Kościół,

wodę święconą, święte rany, znak krzyża i śluby.

W orzeczeniach Kościoła liczba siedmiu sakramentów pojawia się w 1208 r. Na Soborze Lionskim II w 1274 r., a następnie Florenckim w 1439 r. wymienia się wszystkie obecne siedem sakramentów. Sobór trydencki z XVI w. stwierdził zaś zdecydowanie, że jest ich „ani więcej, ani mniej jak siedem”. Takie jest więc stanowisko teologii i wiary katolickiej.

Sakramenty święte to znaki, które ustanowił Chrystus, żeby przez nie udzielać nam wciąż na nowo swojej łaski. Celem sakramentów jest uświęcenie człowieka i oddawanie czci Bogu.

Chrystus ustanowił zatem siedem sakramentów, do których należą: chrzest, bierzmowanie, Eucharystia, pokuta, namaszczenie chorych, kapłaństwo, małżeństwo.

PODZIAŁ SAKRAMENTÓW

Sakramenty dzielimy na takie, które można przyjąć raz w życiu, czyli niepowtarzalne: chrzest, bierzmowanie, kapłaństwo i takie, które można przyjąć wiele razy, czyli powtarzalne: Eucharystia, pokuta, namaszczenie chorych i warunkowo małżeństwo (małżeństwo po raz kolejny może zawrzeć jedynie wdowiec lub wdowa).

Inna klasyfikacja sakramentów to podział na takie, które można przyjmując tylko w stanie łaski uświęcającej, tzw. sakramenty żywych: bierzmowanie, Eucharystia, namaszczenie chorych, kapłaństwo, małżeństwo oraz takie, które przyjmuje się dla zgładzenia grzechów: chrzest i pokuta. Przewidziany jest jednak wyjątek co do Komunii Świętej i namaszczenia chorych. Jeśli chory nie może wyznać grzechów przed udzieleniem mu sakramentu namaszczenia, to ten sakrament własną mocą odpuszcza grzechy, jeśli chory chce przebaczenia.



Komunię zaś można przyjąć bez spowiedzi, w przypadku niemożności przystąpienia do spowiedzi i bardzo ważnej przyczyny przyjęcia Najświętszego Sakramentu.

Kolejny podział sakramentów to rozbięcie na sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego: chrzest, bierzmowanie, Eucharystia, sakramenty uzdrowienia: pokuta, namaszczenie chorych, a także sakramenty w służbie komunii i posłania wiernych: kapłaństwo, małżeństwo.

SAKRAMENTALIA

Sakramentalia są to znaki święte (przedmioty lub czynności), obrzędy, czyli czynności zewnętrzne ustanowione przez Kościół na podobieństwo sakramentów, by sprawiały skutki duchowe, mocą modlitwy Kościoła. Sakramentalia przygotowują ludzi na przyjęcie głównego skutku sakramentów i uświęcają różne okoliczności życia. Moc i skuteczność sakramentaliów wynika z nieustannej modlitwy usprawiedliwionych członków Kościoła, w której sakramentalia są zanurzone. Formułę działania sakramentaliów określa termin łac. „ex opere operantis Ecclesiae”, czyli na mocy działania Kościoła, w tym wypadku oznaczającego modlitwę.

Łaska wypływająca z ofiary krzyżowej, dostaje się ludziom nie tylko przez sakramenty święte lecz także przez sakramentalia.

PODZIAŁ SAKRAMENTALIÓW

Egzorcyzmy są to zaklęcia, wygłoszone w formie rozkazu przez osoby duchowne ku temu upoważnione przez Kościół, aby od osób i rzeczy stworzonych oddalić lub powściągnąć szkodliwy wpływ złego ducha. Takie egzorcyzmy odbywają się np. przy Chrzcie Świętym, przy poświęceniu wody itp. Obrzędy przy egzorcyzmach używane i od dawnych czasów przez Kościół zatwierdzone, są w ogólności następujące: zaklęcia na Boga żyjącego, wezwanie imienia Jezus, powołanie się na Jego dzieło odkupienia i na sąd ostateczny, czekający szatana. Często dołącza się do egzorcyzmów niektóre czynności zewnętrzne: wkładanie rąk, znak krzyża, modlitwy i odczytywanie fragmentów Pisma Świętego.

Błogosławieństwa są to obrzędy i modlitwy, które Kościół zanosí w formie prośby dla wyjednania szczególniejszych łask i dobrodziejstw Boskich dla osób i tych rzeczy, które mają służyć do użytku ludzi dla dobra ich duszy i ciała. Należą do nich np.: błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, znak Krzyża Świętego, błogosławieństwo przy ślubie nowożeńców, pielgrzymów, chorych, umierających; błogosławienie: budynków, pokarmów, owoców, napojów itd. Błogosławieństwa dzielą się zatem na osobowe i rzeczowe. Wiele błogosławieństw rzeczowych jest przywiązanych stale do pewnych dni świątecznych w roku kościelnym.

Poświęcenia (konsekracje) są to czynności (modlitwy i obrzędy) w tym celu podjęte, by pewne osoby lub przedmioty przeznaczyć i poświęcić wyłącznie do służby Bożej. Główną część tych obrzędów stanowi zwykle namaszczenie świętymi olejami, dzieje się to np. przy: konsekracji opata, przy poświęceniu kościoła, ołtarza, naczyń eucharystycznych itp. Wiele błogosławieństw i poświęceń wywiera także ten skutek, że poświęcone przedmioty (przez tkwiącą w nich trwale moc nadprzyrodzoną, a więc zbawienną) stają się rzeczami świętymi, a to w tym celu, by osoby, które ich będą używały, mogły doznać oczyszczenia z grzechów i uświęcenia; np. święte oleje, woda chrzcielna, poświęcone gromnice, medaliki, różańce, szkaplerze, krzyżyki. Takie rzeczy święte mogą mieć nawet przywiązane odpusty. Przedmiotów tak poświęconych nie powinno się przeto obracać do użytku powszedniego, lecz trzeba ich używać tylko do tego celu, dla którego zostały poświęcone od Kościoła.

RÓŻNICE POMIĘDZY SAKRAMENTAMI I SAKRAMENTALIAMI

Podstawową różnicą jest to, że sakramenty ustanowił sam Jezus Chrystus a sakramentalia Kościół. Sakramenty działają mocą własną, od Chrystusa Pana im nadaną, a sakramentalia przez pośrednictwo i modlitwę Kościoła. Skutek przeto sakramentów jest zawsze pewny i niewątpliwy, jeżeli przyjmujący nie stawia przeszkody łasce Boskiej, skutek zaś sakramentaliów zależy od pobożnego usposobienia tych, którzy z nich korzystają, jako też od zamiarów Opatrzności Boskiej.

Ponadto sakramenty są od Boga nakazane i potrzebne do zbawienia, sakramentalia zaś zaleca Kościół tylko jako pożyteczne i zbawienne. Na koniec, sakramenty sprawują łaskę daną dla dobra duszy, sakramentalia zaś przyczyniają się nie tylko do dobra duszy, lecz także i ciała, jeśli taka jest wola Boża.

Adam Sawicki

SEMINARIUM ODNOWY WIARY W NASZEJ PARAFII



Wspólnota Przyjaciele Oblubieńca działająca przy naszej parafii serdecznie zaprasza na Seminarium Odnowy Wiary. Spotkania odbywać się będą w każdy czwartek od 21 marca 2019r. Zaczynamy Mszą Świętą o godzinie 18.00.

Zapraszamy każdego kto chce odnowić swoją relację z Chrystusem, poczuć dar wspólnoty i doświadczyć działania Ducha Świętego. Zapisy na pierwszym spotkaniu.

Więcej o Wspólnotie Przyjaciele Oblubieńca: <http://przyjacieleoblubienca.pl>

DLA KOGO SEMINARIUM?

Bóg pragnie do nas przyjść, by obdarzyć nas dobrem i mówić do naszych serc, a my często nie dajemy Bogu na to szansy, bo jesteśmy

wciąż zajęci, zabiegani i zanurzeni w zgiełku i zamęcie świata.

Seminarium Odnowy Wiary adresowane jest do osób, które pragną doświadczyć osobistego spotkania z Bogiem.

Dla jednych będzie to pierwsze doświadczenie miłującej obecności Boga, który mimo, iż pozostaje niewidzialny dla oczu, objawia się w inny, wybrany przez siebie sposób.

Dla innych będzie to okazja do nawiązania relacji z Bogiem, którego już kiedyś spotkali i noszą w swym sercu odległe wspomnienie tego wzruszającego wydarzenia, ale nie podjęli zaproszenia do bliskości z Nim.

Dla niektórych jest to szansa na odnowienie relacji z Bogiem, którą

zaniedbali tak, że stała się tylko nudnym przyzwyczajeniem do pewnych form kultu, pozbawionych miłości, nadziei, radości, poczucia sensu i doświadczenia pełni.

Dla tych, którzy przez grzech utracili więź z Bogiem, to nowa szansa, by rzucić się w Jego wielkie, otwarte ramiona, przylgnąć do miłującego serca i na nowo doświadczyć uzdrawiającej i wyzwalającej mocy Jego Miłosierdzia.

Dla wszystkich, którzy trwają w bliskości i miłości Boga, to okazja do świętowania, radowania się i odkrywania, jak nieskończenie dobry i zachwycający jest nasz Bóg! Święty i niepojęty w swojej hojności.

Małgorzata Kiluk



MŁODZIENIEC Z CHARAKTEREM

Nasza parafia ma wyjątkowego świętego, który mógłby być wzorem do naśladowania dla współczesnej młodzieży zarówno jeśli chodzi o życie prywatne, jak i duchowe. Przecież był królewiczem, mógł pozwolić sobie na wszystko, a kiedy ma się wszystko bardzo często o Bogu się zapomina. Pokazują to chociażby obecne czasy. Ale nie w przypadku św. Kazimierza. On wiedział kto w życiu jest najważniejszy.

W SZKOLE KRÓLEWICZÓW

Święty Kazimierz Jagiellończyk był drugim, spośród sześciu synów i siedmiu córek króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszańskiej. Urodził się na Wawelu 3 października 1458 r. Rodzice jego byli bardzo religijni, codziennie uczestniczyli we Mszy Świętej, wspierali zakony, fundowali kościoły i pielgrzymowali do wielu sanktuariów. Do dziewiątego roku życia młody królewicz wychowywał się pod okiem matki, a w wieku nastoletnim pieczę nad wychowaniem przejęła tzw. szkoła królewiczów, czyli słynny wychowawca Jan Długosz i błogosławiony Szymon z Lipnicy. System wychowawczy w szkole bazował na umiłowaniu Boga, Kościoła, człowieka i ojczyzny. Przywiązanie to Kazimierz wyniósł z domu rodzinnego i pogłębiał przez samowychowanie i pracę nad swoim charakterem. Wierność obowiązkom i stałość były nieodzowne w kształtowaniu charakteru przyszłego świętego. W dzisiejszych czasach cechy te są bardzo potrzebne dla młodego pokolenia. Młodzież powinna brać postawę królewicza za niedościgniony wzór do naśladowania, który składając ślub czystości pozostał mu wierny, nie godząc się na małżeństwo z księżniczką Kunegundą.

KAZIMIERZU PRZEWYBORNY

Kroniki podają, że przyszedł święty w dzieciństwie był chłopcem upartym, samowolnym i nieskorym do posłuszeństwa. Ale przez sumienną pracę nad sobą i wytrwałe szlifowanie charakteru stopniowo wypracowywał w sobie silną wolę, która dała mu laur świętości. Kronikarz Jan Długosz zapisał w swoim dziele: „Pośród braci wybijał się Kazimierz: był młodzieńcem szlachetnym, rzadkich zdolności nadzwyczaj-

nej pamięci i wielkiej pobożności”. Gdzie indziej pisano, że ma wielką wrażliwość moralną oraz zdolności oratorskie, które doceniali zagraniczni dyplomaci, a których królewicz witał na dworze wzniosłymi przemówieniami po łacinie. W kronikach, gdy Kazimierz miał objąć tron węgierski, Jan Długosz zaprotestował słowami: „Raczej powinno się go zachować dla ojczyzny, niż oddawać obcym”.

WZORZE CNÓT WIEKU MŁODEGO

Ogromną pomocą w formacji młodego królewicza była codzienna praktyka Mszy Świętej, sakrament pokuty, nabożeństwo do Matki Bożej i Eucharystii. Przemyśli duchowe budował na zdrowych zasadach opartych na Piśmie Świę-

tym, a przez różne formy ascezy kształtował swoje wnętrze. Całe swe życie zawierzył Matce Bożej, o czym świadczy codzienne śpiewanie pieśni ku jej czci „Dnia każdego Boga mego Matkę duszo wysławiaj...” i zwój pergaminu z jej tekstem u jego wezłowia w trumnie. Kazimierz zmarł 4 marca 1484 r. w Grodnie, przeżywając niespełna 26 lat. Jego ciało spoczęło w wileńskiej katedrze, gdzie przebywa do chwili obecnej.

ŚWIĘTY KAZIMIERZU, JASNA GWIAZDO W KOŚCIELE POLSKIM ŚWIECĄCA

W kościele pod wezwaniem świętego Kazimierza w Krakowie, powszechnie nazywanym kościołem Reformatorów znajduje się cenny obraz przedstawiający mło-



dego królewicza. Jego autorem jest Daniel Schulz - nadworny malarz króla Jana Kazimierza. Ukazuje on młodzieńca w królewskich szatach z krzyżem i lilią w ręku. W oddali na stoliku stoi zegar, który może świadczyć o tym, że obraz powstał w latach sześćdziesiątych XVII w. Zbliżona kopia tego dzieła jest także w naszym dolnym kościele.

Innym malowidłem upamiętniającym postać królewskiego syna jest obraz Leona Wyczółkowskiego z roku 1873 noszący tytuł „Królewicz Kazimierz i Długosz.” Jest to olej na płótnie, obecnie znajdujący się w prywatnej kolekcji. Kazimierz Jagiellończyk przedstawiony jest na nim w pozycji siedzącej, jakby lekko uśpiony. Malarz najprawdopodobniej chciał w ten sposób utrwalić Królewicza na modlitwie przed drzwiami katedry, gdzie często był odnajdywany przez dworzan. Z prawej strony królewicza klęczy jego wychowawca - Jan Długosz. Wiele obrazów z postacią tego świętego możemy spotkać w kościołach na Litwie, gdzie św. Kazimierz jest szczególnie czczony.

ŚWIĘTY KAZIMIERZU, PATRONIE NARODU POLSKIEGO

Czy św. Kazimierz Królewicz może być wzorem świętości i przykładem kształcenia charakteru w obecnych czasach? Dzisiaj jest nieco zapomnianym przez wiernych. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu wielu chłopcom nadawano imię Kazimierz. Chociaż są miasta, takie jak Kraków i Wilno, gdzie liczne wota w świątyniach ku jego czci świadczą o jego żywym kulcie.

Od chwili śmierci św. Kazimierza minęło ponad pięć stuleci. Co roku, 4 marca, Kościół stawia nam przed oczy postać młodego Jagiellończyka, którego postawa także dziś stanowi dla wiernych Kościoła wyzwanie. Ten święty żył bowiem wartościami, które jako uniwersalne, aktualne są również i dziś. Współczesny człowiek potrzebuje na nowo powrócić do modlitwy, ascezy i spełniania czynów miłosierdzia wobec ubogich i potrzebujących. Dlatego potrzebne nam wstawienictwo i wzór patrona, który realizował te wartości na miarę swoich czasów. Ideały Kazimierza Królewicza nie

straciły dzisiaj na swej aktualności i powinny być przykładem dla polskiej młodzieży.

W tym przedwiosennym czasie za słowami litanii do Świętego Kazimierza: „Abyśmy Świętego Kazimierza w niebie oglądali i z Nim razem Boga na wieki chwalili” powierzajmy nas i nasze rodziny, nie tylko w dniach odpustowych, ale i w każdy dzień całego roku.

Agata Ciborowska

Na koniec wiersz autorstwa Jana Twardowskiego o naszym patronie.

Święty Kazimierz Królewicz

*Święty Kazimierzu Królewiczu
proś o zgodę Najświętszą Maryję
Po polsku
Po litewsku
Po łacinie
Módl się za nami
i wszystkimi Jagiellonami.*

MIARY MASY I POJEMNOŚCI STOSOWANE PRZEZ STAROŻYTNYCH HEBRAJCZYKÓW

Czytając Stary Testament znajdujemy często niezrozumiałe terminy. Na przykład w Księdze Ezechiela (napisanej w latach 593-571 p.n.e.) czytamy: *Używajcie rzetelnych odważników, rzetelnej efy i rzetelnej bat!* Efa i bat niech mają jednakową miarę, tak że bat ma zawierać dziesiątą część chomera, a efa także dziesiątą część chomera; chomer niech będzie miernikiem wagi. Sykl ma mieć dwadzieścia gera, ... a wasza mina ma wynosić pięćdziesiąt sykli. A taka niech będzie danina, którą będziecie pobierać: szóstą część efy z chomera pszenicy i szóstą część efy z chomera jęczmienia. Stawką daniny z oliwy niech będzie dziesiąta część bat z każdego koru - kor podobnie jak chomer zawiera dziesięć bat (Ez 45, 10-14). Obce nam są te słowa: efa, bat, chomer, sykl, gera, mina, kor. Z tekstu wynika, że są one powiązane z wagą i miarami pojemności.

EFA

Była hebrajską miarą objętości ciał sypkich, równą ok. 45 litrów. W Księdze Kapłańskiej możemy przeczytać, że Pan powiedział do Mojżesza, jakie ofiary powinny być składane podczas oczyszczenia człowieka z trądu. *Ósmego dnia weźmie dwa baranki bez skazy, jedną owcę roczną bez skazy, trzy dziesiąte efy najczystszej mąki zaprawionej oliwą...* (Kpł 14,10).

CHOMER (KOR)

To biblijna miara objętości ciał sypkich i płynów (przy czym do płynów stosowano zazwyczaj słowo kor) równa około 450 l. Stosowana również jako jednostka pola powierzchni, którą można obsiać 1 chomer ziarna (ok. 2,4 ha).

SYKL

Był podstawową hebrajską jednostką wagowo-pięniężną; prze-

ciętny sykl ważył 11,4 g. Sykl był równy 20 gerom. Gera była używaną w starożytności jednostką miary, odpowiadającą masie około 0,6 grama. 10 ger stanowiło 1 bekę, czyli 6 gramów. Beka była jednostką miary masy, odpowiadającą 1/2 sykla, czyli ok. 5,7 gramów. Z kolei mina była w starożytności jednostką wagową i monetarną. Z Księgi Ezechiela wynika, że mina ma wynosić pięćdziesiąt sykli. Skoro



1 sykl to 11,4 g a zatem 1 mina to 570 g. Na przykład w 1 Księdze Samuela czytamy: *Z szeregów filistyńskich wyszedł pewien żołnierz o imieniu Goliat. Pochodził z Gat i był wysoki na 6 łokci i 1 piędz. Na głowie miał miedziany hełm i nosił miedziany pancerz łuskowy, ważący 5000 syklów* (1 Sm 17, 4-5). Czyli Goliat miał około 292 cm wzrostu, a pancerz łuskowy ważył około 57 kg. Natomiast w Księdze Wyjścia jest napisane: *I tak powiedział Pan do Mojżesza: «Weź sobie najlepsze wonności: pięćset syklów obficie płynącej mirry, połowę tego, to jest dwieście pięćdziesiąt syklów wonnego cynamonu i tyleż, to jest dwieście pięćdziesiąt syklów wonnej trzciny, wreszcie pięćset syklów kasji, według wagi przybytku, oraz jeden hin oliwy z oliwek. I uczynisz z tego święty olej do namaszczenia. Będzie to wonna maść, zrobiona tak, jak to robi sporządzający wonności. Będzie to święty olej do namaszczenia* (Wj, 30, 22-25).

W przeliczeniu na obecne jednostki wagi Mojżesz powinien wziąć 5,7 kg mirry, 2,85 kg wonnego cynamonu i tyle samo wonnej trzciny, 5,7 kg kasji (wonny cynamonowiec) oraz 6 litrów oliwy z oliwek.

BAT

Była hebrajską miarą objętości płynów stosowaną w starożytności; równa 72 logom. Czyli 1 bat = około 45 l. Natomiast log była biblijną jednostką miary objętości płynów, wywodzącą się z objętości naczyń zawierających określoną ilość cieczy lub materiału sypkiego. W przypadku materiałów sypkich przelicznik na inne ówczesnie stosowane jednostki był następujący: 1 chomer

= 720 logów, 1 efa = 72 logi, 1 sea = 24 logi. W przypadku cieczy funkcjonowały następujące wielkości: 1 korzec = 720 logów, 1 bat = 72 logi, 1 hin = 12 logów. Czyli 1 log = 0,6 l. Bat był więc jednostką pojemności wody, wina, oliwy itp.

KOR

Była biblijną miarą objętości. Z Księgi Ezechiela wynika, że kor podobnie jak chomer zawiera dziesięć bat. Czyli kor był stosowany do materiałów sypkich i płynów i był równy chomerowi i wynosił 450 l. Na przykład w 1 Księdze Królewskiej jest napisane: *Codzienną dostawę żywności dla Salomona stanowiło: trzydzieści kor najczystszej mąki i sześćdziesiąt kor zwykłej mąki* (1 Krl 5,2). Czyli codziennie Królowi Salomonowi dostarczano 13500 l najczystszej mąki i 27000 l zwykłej mąki. W innym miejscu 1 Księgi Królewskiej napisano: *Salomon zaś dawał Hiramowi na wyżywienie jego dworu dwadzieścia tysięcy kor pszenicy i dwadzieścia tysięcy bat tłoczonej oliwy. Coroku Salomon dawał to Hiramowi* (1 Krl 5,25). Z tego zapisu wynika, że miarę kor stosowano do materiałów sypkich a bat do cieczy.

Księga Kapłańska nakazuje: *Nie będziecie popełniać niesprawiedliwości w wyrokach, w miarach, w wagach, w objętości. Będziecie mieć wagi sprawiedliwe, odważniki sprawiedliwe, sprawiedliwą efę, sprawiedliwy hin. Ja jestem Pan, Bóg wasz, który wyprowadził was z ziemi egipskiej! Będziecie strzec wszystkich ustaw moich i wszystkich wyroków moich. Będziecie je wykonywać. Ja jestem Pan!»* (Kpł, 19, 35-37).

MIARA

Według Nowego Testamentu, bodajże najbardziej znanymi jednostkami objętości była ilość wody, którą Pan Jezus zamienił w wino. Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: *Nie mają już wina. Jezus Jej odpowiedział: Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja? Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie. Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Rzekł do nich Jezus: Napełnijcie stągwie wodą! I napełnili je aż po brzegi* (J 2,1-7). Ile to było litrów wina? Na ogół przyjmuje się, że miara to ok. 40 litrów. Wynikałoby z tego, że w jednej stągwi w Kanie Galilejskiej mieściło się 80-120 litrów, a wszystkie naczynia mogły zawierać ponad 700 litrów wina, co stanowiło prawie 950 butelek o pojemności 0,75 l. Mój wywód nie wyczerpuje tematu, gdyż jest on bardziej obszerny. Starałem się pokazać, jakimi jednostkami objętości posługiwali się starożytni Hebrajczycy i jakie są przeliczniki na współczesne miary, abyśmy mieli o nich wyobrażenie.

Opracował:
Aleksander Orłowski

CUD EUCHARYSTYCZNY W STICH

W Ewangelii wg św. Mateusza czytamy: A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i omówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom mówiąc „Bierzcie i jedzcie to jest Ciało moje”. Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie dał im mówiąc „Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”.

Słowa te wypowiedział Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy. Za każdym razem, kiedy uczestniczymy we Mszy Świętej, bierzemy udział w wydarzeniach Wielkiego Czwartku. Zgodnie z poleceniem Chrystusa spożywamy Jego Ciało pod postacią Chleba Eucharystycznego. Cuda Eucharystyczne przyjmowały różnorakie formy. W wielu przypadkach Hostie krwawiły lub przemieniały się w ciało ludzkie, a Wino Eucharystyczne w widoczną krew. Eucharystia jest jedna i jedyna, a cudów eucharystycznych jest wiele. Czemu one służą? Pokazaniu, że Pan Jezus jest wciąż obecny w Chlebie i Winie i wciąż zaprasza każdego z nas, żebyśmy do Niego przychodzili. Chcąc przyjść do Jezusa, trzeba najpierw uwierzyć w Jego rzeczywistą obecność w Eucharystii. Tym razem chcemy przybliżyć Cud Eucharystyczny, który miał miejsce w roku 1970 w Niemczech, w miejscowości Stich.

KREW NA PŁÓTNIE

We wtorek, 9 czerwca, o godzinie 20:00, kapłan przygotowywał się do odprawiania Mszy Świętej w kaplicy. Podczas Mszy Świętej, po konsekracji, zauważył on małą plamkę krwi na korporale. W momencie podniesienia kielicha dostrzegł następną plamę krwi. Po odprawieniu mszy, przestraszony kapłan schował płótna w bezpieczne miejsce i udał się do chorego księdza, którego w tym dniu zastępował. Obaj kapłani razem obejrzelili płótna, nie znajdując żadnego wyjaśnienia dla pojawiających się śladów krwi. Postanowili przekazać płótna do laboratorium w celu przeprowadzenia badań naukowych. Badania przeprowadzone zostały bez ujawniania, skąd pochodzą płótna. Wyniki czterech analiz wykazały, że plamy pochodzą z ludzkiej krwi. Co więcej, dyrektor laboratorium klinicznego stwierdził, iż krew ta musiała pochodzić od człowieka cierpiącego, w agonii.

PONOWNIE KREW NA PŁÓTNIE

Ponadmiesiąc później, 14 lipca 1970 r., ten sam kapłan przygotowywał się do odprawiania Mszy Świętej. Ze specjalną uwagą sprawdził ołtarz, obrus na ołtarzu, naczynia liturgiczne, stwierdzając, że są w pełni czyste i nieuszkodzone. W trakcie Mszy Świętej, po konsekracji, na korporale pojawiły się ponownie plamy krwi. Na każdej plamie rysował się kształt krzyża. Zaintrygowany kapłan przywołał zakrystiana do ołtarza. Gdy ten ze zdumie-



niem wpatrywał się w plamy krwi, kapłan udzielał Komunii Świętej. Po zakończonym nabożeństwie ksiądz poprosił wiernych o podejście, aby na własne oczy ujrzeli to Cudowne Zjawisko. Podobnie jak poprzednim razem, postanowiono przebadать plamy krwi, jednak tym razem w innym laboratorium. Wyniki tych badań również potwierdziły pochodzenie plam od ludzkiej krwi, człowieka cierpiącego w agonii. Co więcej, na każdej plamie widoczny był krzyż.

Cuda Eucharystyczne są znakiem skierowanym do ludzi, aby nasza wiara w żywą obecność Chrystusa w Eucharystii nigdy nie ustała. Czysta wiara i bezinteresowne zaufanie Bogu są niezbędne w naszym życiu duchowym. Cuda dokonujące się podczas Eucharystii mają pobudzić nasz umysł. Cud Eucharystyczny wymaga zawsze wiary z naszej strony. Wierzę, więc uznaję widzialne za niewidzialne. Wierzę obietnicom Boga, bo zawierzyłem Jego Miłości. Dlatego Cud Eucharystyczny jest dla mnie żywą obecnością Chrystusa.

Monika Kościuszko-Czarniecka

WSPOMNIENIE O WIESŁAWIE KAZANECKIM

W tym roku mija trzydziesta rocznica śmierci białostockiego poety, Pana Wiesława Kazaneckiego, który mieszkał na terenie naszej parafii, w jej początkowych granicach, tj. na osiedlu Bacieczki. Ale to nie jedyna rocznica związana z poetą.

DEBIUT

Wiesław Kazanecki debiutował wierszem *Usnęły rzeczy, nie rażą już zmysłów*, który został opublikowany w listopadzie 1959 r. w studenckim piśmie „Przedpole”. Był wówczas studentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

*Usnęły rzeczy, nie rażą już zmysłów
a włosy twoje są jak struny gitary.
Przyszła noc otulona jak cudzysłów
i odprawia nad nami czary.
Z mroku układam jej imię.
Piętrzą się dźwięki i płaczą w popłochu
i nie odgadnę, w jakiej głębinie
zgubiłem siedem ziarenek prochu.*

W 1964 r. miał miejsce debiut książkowy. W wydawnictwie „Śląsk” w Katowicach ukazał się tomik poetycki *Kamień na kamieniu*.

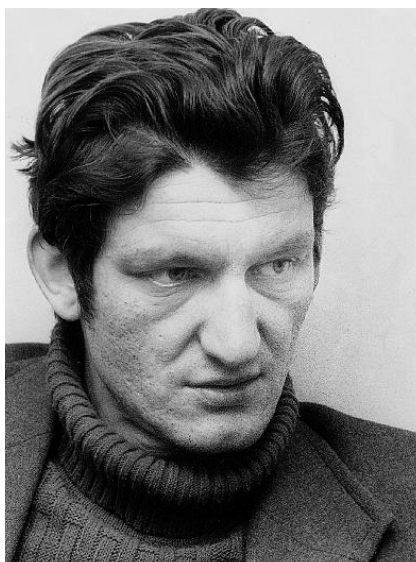
Po obronie dyplomu w 1964 r. wrócił do Białegostoku. Zatrudnił się jako nauczyciel w Technikum Mechanicznym. W latach 1970-1975 był kierownikiem działu literackiego i sekretarzem redakcji w miesięczniku „Kontrasty”.

KARIERA LITERACKA

W latach 1978-1981 był redaktorem naczelnym „Białostockiego Informatora Kulturalnego”, potem kierował zespołem redakcyjnym miesięcznika „Zdarzenia”. Od 1982 r. był kierownikiem redakcji w Białostockim Oddziale Krajowej Agencji Wydawniczej. W tym okresie wszechobecna była cenzura, której podlegało każde słowo. Natomiast bez cenzury można było wydać książkę tylko w nakładzie do 100 egzemplarzy. Wiesław Kazanecki użył więc fortelu. Na kartkach zeszytów kupionych przez kolegów 99 razy własnoręcznie przepisał tomik swoich wierszy *Koniec epoki barbarzyńców*, który rozdał wszystkim przyjaciółom i znajomym. W środowisku poetów znany był jako dobry, skromny człowiek i bardzo utalentowany poeta.

Wiesław Kazanecki jest autorem wiersza pt. *Kościół św. Kazimierza w Białymstoku* (1984 r.) w tomiku „Podlasie w poezji antologia”.

*W drewnianym kościele na wzgórzu
Mszy słucha miejski cmentarz,
Jakby we wnętrzu róży
Umarłych obudził Bóg.*



*A żywym wystarcza ołtarz
I pieśń rozkołysana
Jak dzwon z tysiąca twarzy,
I okrzyk święty: Hosanna!*

*Ta róża jest sercem dzwonu,
Schronieniem mogił-pielgrzymów,
Co klęczą tu pod krzyżami
U kresu wszystkich snów.*

*Więc miastu śni się niedziela
I słońce jak hostia na niebie.
Śpi cmentarz - na świeżym grobie
Samotny jaśniejnie znicz.*

KSIAŻKA

BP GRZEGORZ RYŚ, „WIARA Z LEWEJ, PRAWEJ I BOŻEJ STRONY”

Tytuł wydaje się nieco zagadkowy, bez zagłębienia do środka trudno jest precyzyjnie określić, o co może chodzić. Wiara z lewej, prawej i Bożej strony zawiera kilkadziesiąt rozdziałów zebranych w sześć bloków tematycznych: „Powołanie w Kościele”, „Radość spotkania - Maryja i Elżbieta”, „Marta, Maria i Judasz”, „Skarby Kościoła”, „Misja wspólnoty” oraz „Grzech w objęciach miłości”. Każdy z rozdziałów składa się z fragmentu Biblii (zwykle Ewangelii, ale nie tylko) oraz komentarza, podpowiedzi, wyjaśnienia bpa Rysia, który jak zwykle nie boi się niewygodnych tematów i trudnych pytań. Odpowiada na nie ciekawie, konkretnie, ale jednocześnie ma niesamowity szacunek do innych, do tych, którzy mają inne zdanie. Nie narzuca im na siłę swoich racji. Ewidentnie głosi Chrystusa, i to Chrystusa żywego, który ma moc.

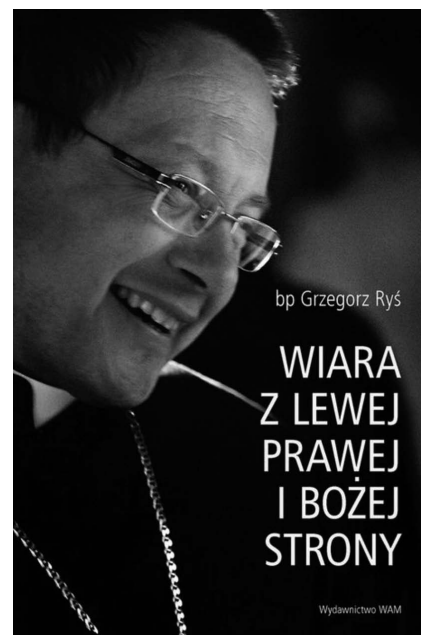
To genialna książka pokazująca ciekawe, intrygujące i dla wielu osób zupełnie nowe spojrzenie na wiarę i Boga. Całość przedstawiająca ludzkie podejście do Słowa Bożego

Oprócz tomiku *Kamień na kamieniu* jest autorem: *Portret z nagonką* (1969), *Pejzaże sumienne* (1974), *Cały czas w orszaku* (1978), *Stwórca i kat* (1982), *Śmierć uśmiechu Giocondy* (1983), *Na powódź i na wiatr* (1986), *Koniec epoki barbarzyńców* (1986). Ostatnią przygotowywaną przez niego do druku książką był *List na srebrne wesele*. Są to piękne liryki miłosne dedykowane żonie. Od 1992 r., w rocznicę śmierci poety, przyznawana jest przez Prezydenta Miasta Białegostoku Nagroda Literacka im. Wiesława Kazaneckiego. Wiesław Kazanecki został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

MOJE WSPOMNIENIA

Na zakończenie chciałbym podzielić się osobistymi wspomnieniami. Pamiętam Pana Wiesława Kazaneckiego ze spotkań poetyckich w Klubie Inteligencji Katolickiej w Białymstoku. Pamiętam go także z autobusu komunikacji miejskiej marki Autosan, którym dojeżdżał, a w którym były dwa szyberdachy. Zawsze stał pod jednym z nich, gdyż ze względu na dwumetrowy wzrost tylko tam mógł stać wyprostowany.

Opracował:
Aleksander Orłowski



i Jego aktualność w dzisiejszych czasach, pomimo że teksty mają setki lat. Doskonala zarówno dla młodych, jak i starszych osób, ułatwiająca zrozumienie określonych kwestii dotyczących wiary, Kościoła, wspólnoty wiernych czy po prostu konkretnych wydarzeń opisanych w Piśmie Świętym.

Monika Kościuszko-Czarniecka

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Kto mnie potrzebuje?

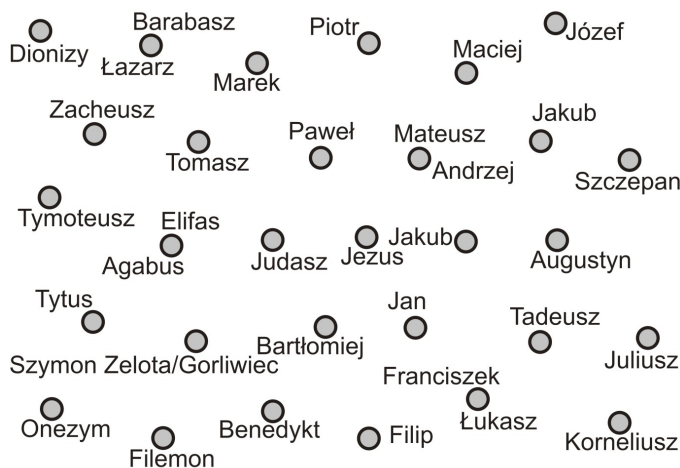
- Wychodzimy Kasiu, wrócimy za trzy, góra cztery godziny – mama dosuwała zamek u kozaczków – gdyby babcia długo nie wracała to zrób kolację, bo pewnie będziecie głodni.
- Dobrze mam – powiedziała Kasia nie przerywając malowania. Na juro musiała dokończyć pracę plastyczną.
- Aśka to ma dobrze, pojechała na dwa dni na wycieczkę – pomyślała z nutką zazdrości o siostrze – a ja się tu muszę męczyć, nie dość, że lekcje, to jeszcze brat z kolegą.
- Bądźcie grzeczni – powiedział tato w stronę drzwi pokoju Grzesia – słyszycie chłopaki?
- Tak tato – odparł Grześ nie przerywając zabawy.
- Oczywiście proszę pana – dodał Sławek, który zostawał u kolegi na noc. Chłopcy rozgrywali właśnie pasjonującą bitwę. Pokój zamienili w wielki ocean, krzesła spełniały rolę okrętów. Kiedy już obronili cały świat przed zalewem obcych cywilizacji stwierdzili, że bardzo zgłodnieli.
- Kasiu, chce się nam jeść! – zawołał Grzesio w stronę pokoju siostry.
- Posprzątajcie, za chwilę zrobię kolację – dziewczynka nadal siedziała nad swoją pracą.
- Chłopcy zabrali się za porządkowanie pokoju. Kiedy krzesła z okrętów znów zamieniły się w miejsca do siedzenia, a pokój nie był już oceanem, chłopcy stwierdzili, że mogliby zjeść konia z kopytami. Ponieważ Kasia wciąż była zajęta, postanowili sami pójść do kuchni i zrobić sobie kanapki. Grześ wyciągnął z lodówki wędlinę, a Sławek zabrał się za krojenie pieczywa. Nagle nóż zsunął się z nieco twardej skórki chleba wprost na palec chłopca.
- Aj, boli! – Sławek zbladł.
- Kasiu, Kasiu! Nieszcześnie! – Grzesio widząc spadające na podłogę krople krwi rozpaczliwie wołał siostrę. Dziewczynka zjawiała się natychmiast, zabrała przerażonego Sławka do łazienki. Z apteczki wyjęła wodę utlenioną, poliała mocno krwawiący palec i założyła opatrunek.
- Dlaczego nie poczekaliście? – zapytała zdenerwowana.
- Wtedy właśnie wróciła babcia. Grzesio wtulił się w jej ramiona i opowiedział całe zdarzenie. Kobieta wytarła zakrwawioną podłogę w kuchni i w łazience.
- Gdybyś była w domu babciu, to by się Sławek nie skaleczył. Kasia nie miała czasu by nam zrobić kolację – Grzesio nie mógł się uspokoić – czemu tak długo byłaś u pana Józefa?
- Chciałam ugotować dla niego obiad na jutro, zmienić mu opatrunek i posprzątać nieco mieszkanie. Wiesz, że sam sobie nie radzi, a pani Ola, która też go odwiedza, razem z mężem wyjechała do rodziny na dwa tygodnie, więc teraz ja muszę być u niego dłużej. Ale chodźcie, zrobimy wreszcie tę kolację.
- Dzieci zgromadziły się w kuchni, babcia pokroiła pieczywo, a Kasia smarowała masłem kanapki. Chłopcy układali wędlinę i pomidory. Po smacznym posiłku Grześ zapytał:
- Opowiesz nam coś babciu, zanim pójdziemy się myć?
- Dobrze, posłuchajcie. Niedawno czytałam takie opowiadanie napisane przez ks. Kazimierza Wójtowicza. W bardzo mroźny zimowy dzień, pewien człowiek spotkał małą dziewczynkę. Stała ona na brzegu drogi i trzęsła się z zimna, bo miała na sobie tylko cienką sukienkę. Widać było też, że już od kilku dni nie miała nic w ustach. Dziecinne oczy patrzyły jakoś matowo, bez nadziei. Pobożny człowiek przeżył bardzo to spotkanie. Zdenerwował się i zaczął Bogu wymyślać, iż dopuścił do tego, że nic nie zrobił, aby ulżyć temu dziecku. Pan Bóg milczał cały dzień, a w nocy nieoczekiwanie odpowiedział: „Owszem, zrobiłem coś w tym kierunku, stworzyłem ciebie”.
- Już rozumiem babciu, to tak jak z panem Józefem, Bóg stworzył ciebie i panią Olę i innych dobrych ludzi, którzy przychodzą mu z pomocą – Grzesio jak zwykle podsumował opowiadanie.
- Tak, masz rację – powiedziała z uśmiechem babcia. Każdego z nas Bóg stworzył po coś, każdy z nas jest komuś potrzebny. Musimy się szczególnie nad tym zastanowić i pomyśleć komu możemy przyjść z pomocą. Nie zawsze muszą to być wielkie czyny, czasami wystarczy uśmiech, może podzielenie się kanapką z kolegą, który akurat jest głodny. Czasami wystarczy sama świadomość, że jest ktoś, do kogo możemy przyjść, żeby porozmawiać.
- Myślę – powiedziała milcząca dotąd Kasia – że dziś troszkę zawiodłam. To przeze mnie Sławek się skaleczył. Przepraszam. Na przyszłość będę bardziej się zastanawiać nad tym, komu w danej chwili jestem potrzebna.
- Ja też przepraszam, że byłam taki niecierpliwy – Sławek przyglądał się skaleczonemu palcowi, opatrunek przesiąkł krwią. Kasia więc kolejny raz wcielając się w rolę pielęgniarki zakładała bandaż.
- Robisz to bardzo delikatnie, prawie wcale nie boli. Dziękuję Kasiu. Muszę pomyśleć, komu ja jestem potrzebny, bo i mnie przecież Pan Bóg po coś stworzył, prawda proszę pani?
- Oczywiście, a teraz chodźmy do wspólnej modlitwy, pomodlimy się za tych, którzy oczekują naszej pomocy oraz o to, byśmy umieli ich dostrzec – powiedziała babcia.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Uzupełnij zdania, które o sobie wypowiedział Pan Jezus. Pomogą Ci w tym podane wersety z Pisma Świętego. :)

Jam jest (J 6,35)
 Jestem (J 9,5)
 Ja jestem (J 10,7)
 Ja jestem (J 10,14)
 Ja jestem (J 11,25)
 Ja jestem (J 14,6)
 Ja jestem (J 14,11)
 Ja jestem (J 15,1)
 Jam (J 16,33)
 Tak, jestem (J 18,37)

Od punktu do punktu, połącz imiona tych, którzy przynajmniej przez jakiś okres czasu byli Apostołami Jezusa Chrystusa. Zrób to w takiej kolejności, w jakiej byli oni powoływani, a odnajdziesz ukryty obrazek. Pomocy szukaj w Ewangeliach. Czy wiesz co przedstawia obrazek?



Zgadnij, kto to :)

Pochodził z Cezarei Kapadockiej. Studiował filozofię, został jednak lekarzem. Po pewnym czasie porzucił swój zawód i podjął życie na pustyni. Stamtąd wezwano go na stolicę biskupią w położonej nieopodal Sebaście. Podczas prześladowań za cesarza Licyniusza uciekł do jednej z pieczar górskich, skąd nadal rządził swoją diecezją. Ktoś jednak doniósł o miejscu jego pobytu. Został aresztowany i uwięziony. W lochu więziennym umacniał swój lud w wierności Chrystusowi. Tam właśnie miał cudownie uleczyć syna pewnej kobiety, któremu gardło przebiła ość, uniemożliwiając oddychanie i chłopcu groziło uduszenie. Kiedy daremnie okazały się wobec niezłomnego biskupa namowy i groźby, zastosowano wobec niego najokrutniejsze tortury, by zmusić go do odstępstwa od wiary. Ściągnięto go mieczem prawdopodobnie w 316 roku. Jest patronem m.in. kamieniarzy i greplarzy, młótców, śpiewaków oraz wszystkich innych osób, które muszą dbać o swoje gardło i struny głosowe; jest także patronem chorwackiego miasta Dubrownik.



Pokoloruj obrazek. Spośród liter wykreśl wszystkie Ł, M, P, U, a dowiesz się co Jezus powiedział do uczniów na temat dzieci. :)

U T Y Ł L U K M P O Ł T M A P C U Y J
 A P U K D M Z I U E Ł C I W E P J D M A
 D P O Ł K U R Ó L P E S T U Ł W A M N
 U I P E B M P I U E S Ł K P I M E Ł G O

_____ , _____

